OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Niedziela 25, Poniedziałek 26, Wtorek 27 grudnia 1938 r. Nr. 206 (359)

Życzymy naszym Czytelnikom





Układ włosko-francuski zerwany

Rzym nie uznaje swego podpisu z r. 1935

PARYŻ. Agencja Havasa komunikuje: Ostatnio włoski ministe spraw zagr. hr. Ciano zawiadomił ambasadora Fracji w Rzymie, iż rząd jego nie uznaje odtąd za obowiązujący układ francusko - włoski z r. 1935, któ ry, zdaniem jego, nie odpowiada obecnej sytuacji.

Powyższa opinia rządu włoskiego nie jest podzielana przez francuskie koła polityczne, gdzie sądzą, iż pomimo braku wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu z r. 1935 na skutek czego wspomniane układy nie weszły w życie — to stanowią one tym nie mniej likwidację wszelkich kwestyj spornych istniejących pomiędzy Wochami a Francją.

Wskazują poza tym, że w układach tych Francja okazała się wierną duchowi paktu londyńskiego z r. 1935 i zgodziła się na poważne ustępstwa celem odbudowy przyjaźni fracusko-włoskiej.

Wotum zaufania dla rządu francuskiego

w czasie obrad nad ustawą skarbową

PARYŻ. Izba Deputowanych obradowała nad ustawą skarbową, której przyjęcie oznaczało zarazem zaakceptowanie dekretów finansowych. Przeciwko ustawie przemiawiał komunista Duclos i spocjalista Moch.

Po przemówieniach ministra finansów Reynauda i premiera Daladier, uchwalono votum zaufania dla rządu, które rząd połączył z przyjęciem ustawy skarbowej 291 głosami przeciwko 284. Wynik głosowania został powitany oklaskami centrum i na prawicy.

Przeciwko rządowi głosowali komuniści (73-ch), 155-ciu socjalistów, 17 członków Unii socjalistycznej republikańskiej, 25 — 30 radykałów i około 12 członków niezależnej lewicy.

Prawica i lewica bez wyjątku głosowały za rządem. 34 deputowanych powstrzymało się od głosu.

Międzynarodowa konferencja

do spraw rozwiązania kwestii żydowskiej

NOWY JORK. Amerykańska Federacja Neosjonistów (stronnictwo Żabotyńskiego) rozpoczęła akcję polityczną na szeroką skalę, zmierzającą do pozyskania inicjatywy politycznej Stanów Zjednoczonych dla zwołania międzynarodowej konferencji do spraw rozwiązania kwestii żydowskiej i żydowskiego problemu emigracyjnego

Ze względu na aktualność zagadnienia zorganizowanej emigracji żydowskiej, szczególnie — jak to podkreśla federacja — z krajów wschodniej i środkowej Europy, akcja ta znalazła żywy odźwięk wśród Żydów amerykańskich, a także w nieżydowskich kołach poltycznych w Stanach Zjednoczonych.

Kongres partii socjalistycznej

pojedynkiem między Blumem a sekretarzem gen. stronnictw Faaurem

W czasie świąt Bożego narodzenia w Mentonie zbiera się kongres partii socjalistycznej, na którym zetrzeć się mają dwie koncepcje polityki zagranicznej: jedna reprezentowana będzie przez p Bluma, a niewykluczająca ryzyka prowadzenia przez Francję wojny w obronie paktów i równowagi europejskiej, a druga reprezentowana przez sekretarza generalnego stronnictwa Paul Faure'a, reprezentująca 100-procentowe tendencje pacyfistyczne

Nie ulega wątpliwości, iż wydobycie na światło dzienne rozkomych pertraktacyj politycznych między p Blumem a przewódcami prawicy może w pewnym stopniu utrudnić stanowisko p Bluma na kongresie partii socjalistycznej.

Z drugiej strony cała ta sprawa może utrudnić akcję pewnych czynników politycznych na rzecz zastąpienia obecnego gabinetu, gabinetem szerokiei unii narodowej.

Terror czeskich bojówek

Rzucili granat na dwóch posterunkowych

KATOWICE. O godz. 18-ej ze strony bojówek czeskich dokonano nowego aktu terrorystycznego na terenie gminy Dziecmorowice w pow. frysztackim.

Mianowicie na dwóch posterunkowych wychodzących z lokalu posterunku rzucono granat zaczepny, który eksplodując ciężko ranił w brzuch i serce post. Karola Warsawa i w głowę i nogi post. Karola Gnizę.

Ciężko rannych posterunkowych przewieziono natychmiast do szpitala w Orłowej.

Główna komenda policji wydała ostre zarządzenie celem przeprowadzenia dochodzeń. Akcja trwa.

Lord Eden u min. Halifaxa

opowiedział o swojej podróży do St. Zjednoczonych

LONDYN. Minister spraw zagranicznych Halifax przyjął po południu w gmachu Foreign Office b. ministra Edena. Rozmowa trwała czas dłuższy. W kołach politycznych sądzą, że b. minister Eden podzielił sie z lordem Halifaxem swoimi wrażeniami z podróży do Stanów Zjednoczonych i zdał mu sprawę z rozmów przeprowadzonych z prezydentem Rooseveltem i sekretarzem Hullem.

Jak wiadomo, lord Halifax oświadczył nie dawno w Izbie Lordów, że b. minister Eden podjął swą podróż do Stanów Zjednoczonych za wiedzą i aprobatą rządu.



Wigilia polska — malował Juliusz Kossak.

„Polityka presji ekonomicznej
zaostrzy opór Japonii“

TOKIO. Udzielenie przez St. Zjednoczone i Anglię nowych **kredytów rządowi marsz. Czang Kai-Szeka** wywołało wielkie **oburzenie** opinii japońskiej, które znajduje swe odzwierciedlenie na łamach prasy. Koła polityczne zaznaczają, że polityka, polegająca na wywieraniu presji ekonomicznej, jedynie zaostrzy opór Japonii.

„Kokumin Szimbun“ pisze, iż udzielenie tych kredytów dowodzi, iż Anglia i Ameryka nie są w stanie zrozumieć celów i praw dziwych intencyj polityki japońskiej, które Japonia od dłuższego czasu stara się im wyjaśnić. Dziennik domaga się w odpowiedzi do zmuszenia Anglii do ewakuowania Hongkongu i Singapore oraz do usunięcia wszelkich symbolów brytyjskiego imperializmu nie tylko z Dalekiego Wschodu, lecz z całej Azji.

Dziennik wskazuje, iż winno to dotyczyć wszelkich koncesji lub obszarów wydzierżawionych, zaznaczając że Hongkong został opanowany przez Anglię w wyniku t. zw. „wojny opiumowej“ i że obecnie stał się głównym ośrodkiem przemytniczym.

„Kokumin Szimbun“ zapowiada, że Anglia będzie musiała wycofać się na zachód od Morza Arabskiego, pisząc ponadto, że, będzie musiała zwrócić niepodległość Indiom, gdzie brytyjski ucisk i eksploatacja zagrażają sprawie trwałego pokoju w Azji“.

„Niczi - Niczi Szimbun“ pisze, że Ameryka i Anglia usiłują zmusić Japonię do ustępstw, dodając, że nowy rząd chiński, który będzie niebawem powołany do życia nie zostanie przez Włochy, Niemcy i inne państwa honorowany.

Dziennik kategorycznie zaprzecza pogłoskom o grożącej wojnie sowiecko - japońskiej, przypisując Londynowi celowe rozpowszechnianie tego rodzaju wiadomości.

Zamordowanie profesora
w obozie koncentracyjnym w Rachowie

UNGWAR. Przed kilku dniami rozeszła się wiadomość o tym, że w obozie koncentracyjnym w Rachowie zmarł profesor gimnazjum Karpatorusin Ołaf.

Obecnie wyjaśniło się, że prof. Ołaf został aresztowany w Huszcie i pod ekskortą członków bojówki przewieziony do Rachowa. W drodze bojówkarze w tak straszny sposób pobili aresztowanego, że wskutek odniesionych ran zmarł on w dwa dni po przybyciu do Rachowa.

Jak stwierdzają świadkowie, prof. Ołaf miał przełamany nos oraz wielkie rany na czole i na ciemieniu.

Demonstracja bezrobotnych
w słynnym hotelu „Ritz“ w Londynie

LONDYN. Niezwykle oryginalny jak również kłopotliwy incydent wydarzył się po południu w słynnym hotelu londyńskim „Ritz“, miejsca spotkania elity towarzyskiej Londynu i świata.

W pewnej chwili do lokalu wkroczyło kolejno 54 bezrobotnych angielskich, którzy, zdejmując swe nakrycia z głowy dopiero na sali, zasiedli przy eleganco nakrytych stolikach restauracji, po czym polecili podać sobie herbatę.

Incydent ten spowodował z początku pewne zakłopotanie, a następnie kompletne zamieszanie w lokalu. Dyrekcja straciła całkowicie głowę i dopiero po pewnym czasie zjawiła się policja, której taktownej interwencji zawdzięczać należy, że bezrobotni zdecydowali się opuścić lokal, nie otrzymawszy zamówionego posiłku, za który zamierzali zapłacić.

Aresztowanie 34 przywódców
za planowanie zamachu na rząd

LONDYN. Z Belfastu donoszą: Minister spraw wewnętrznych rządu Ulsteru polecił aresztować szereg przywódców nielegalnej organizacji zwanej „Irlandzką Armią Republikańską“ aby w ten sposób nie dopuścić do zakłócenia ładu i porządku oraz ekscesów.

Komunikat rządowy zaznacza, że aresztowano 34 przywódców nacjonalistów irlandzkich, którzy planowali dokonanie podczas świąt Bożego Narodzenia szeregu zamachów na osobistości polityczne Ulsteru i gmachy publiczne.

Mobilizacja narodowa
w Japonii

TOKIO. Oczekiwane jest wprowadzenie w najbliższym czasie w życie art. 21, 24 i 25 ustawy o mobilizacji narodowej, przewidujących rejestrację chirurgów i weterynarzy, a także podporządkowanie produkcji przemysłowej i pracy instytutów badawczych oraz rabotoriów delykywom rządu.

Odwołanie ambasadora japońskiego z Moskwy?

TOKIO Dziennik „Kokumin Szimbun“ donosi, iż Japonia zamierza odwołać z Moskwy ambasadora tego, jeśli związek sowiecki nie udzieli do dn. 24 grudnia zadawalającej odpowiedzi w sprawie o rybołówstwie.

Opóźnianie pociągów zostało zmniejszone
Wicemin. Komunikacji inż. Piasecki badał miejsca specjalnie utrudniające ruch pociągów z powodu mrozu i zawiei

Dnia 22 grudnia pan wiceminister inż. Piasecki wspólnie z dyrektorem inż. Andrzejewskim i inż. Tuzem zwiedził stację Warszawa — Wschodnia, badając miejsca specjalnie utrudniające ruch pociągów z powodu mrozów i zawiei śnieżnych.

Trwająca wciąż przyziemna zadymka śnieżna przysparza nie mało kłopotu z utrzymaniem w należytym porządku rozjazdów i urządzeń kolejowych, od których wymaga się nader precyzyjnego działania ze względu na znaczny ruch obracających się pociągów.

To też nieustannie rozjazdy są oczyszczane ze śniegu i podgrzewane, albowiem najmniejsze oblodowacenie ruchomych części nie tylko utrudnia ich przestawienie lecz nawet doprowadza do unieruchomienia aparatury.

Czynność podgrzewania, od czyszczania i smarowania każdego rozjazdu wymaga, przy wielce niesprzyjających warunkach atmosferycznych, niekiedy do jednej godziny, po niedługim zaś czasie potrzebuje ponownego zabiegu dla ustawienia zwrotnic w innym kierunku. Okoliczności te wywołują opóźnienia pociągów.

Sytuacja już nieco się polepszyła, — opóźnienie rannych pociągów zostało zmniejszone. Służba kolejowa na wszystkich szczeblach dyrekcji nie szczędzi wysiłków, pracując bez przerwy nad całkowitym opanowaniem sytuacji.

Trzeba jednak liczyć się z tym że w obecnych warunkach wielce intensywnego ruchu na wet niezbyt wielkie zawieje śnieżne powodują powszechne zamieszanie w ruchu pociągów.

Zamieszania te potęgują się jeszcze przez spóźnianie się pociągów zagranicznych, które na naszych stacjach granicznych dochodzą do trzech godzin.

Sytuacja na węźle warszawskim jest tym bardziej utrudniona z powodu nieukończenia jego przebudowy.

Pan wiceminister wydał na miejscu zarządzenie zmierzające do usprawnienia organizacji oraz metod zwalczania trudności.

Swięta w przysłowiach i tradycji ludu.

Stare zwyczaje ludowe poważną rolę odgrywają w dzisiejszych świeckich obchodach święta Bożego narodzenia. Zwyczaje te, z których niektóre pochodzeniem swym sięgają odległych, może nawet pogańskich czasów, całkowicie zmieniły swój pierwotny charakter, nabrały nowych barw i nowego sensu. Z tradycyjnych tych zwyczajów przebija obraz przywiązania naszego ludu do ziemi i własnego domu. Przekazywane pieczołowicie z ojca na syna, są jednym więcej łącznikiem człowieka ze środowiskiem z którego wyrasta.

Szczególnie w polsce tradycje świąteczne utkwiły głęboko w sercach społeczeństwa. Swietlista choinka, której migocący blask pada na zgromadzoną przy wspólnej wieczerzy rodzinę, łamanie się opłatkiem i składanie życzeń, wzajemnie obdarowywanie się podarunkami i radosne kolędy, to podstawowe tradycje świąteczne polskich miast i wsi.

Obok tych tradycyj wieś nasza przechowała jeszcze z wieków dawnych całą plejadę wierzeń i obrzędów, do których podnietę dały specyficzne warunki życia rolnika. Wobec ciążącej zawsze nad nim groźby klęsk elementarnych szuka on ochrony przed niemi, pragnie odgadnąć z wróżb i przepowiedni snuje prognozę na bliższą i dalszą przyszłość. Znany jest więc m. in. na Podhalu zwyczaj rozwieszania po obejściu t. zw. „połaźnickich", tj. gałęź jedliny, mających chronić gospodarstwo od nieszczęść, wróżby z ziarnek zboża, uczepionych do bochenka chleba na stole wigilijnym i szukanie w nich wskazówki, co siać trzeba w przyszłym roku, aby był urodzaj, wróżby a żarzących się węgli, siana i t. n.

Szopka, którą legjoniści bawili się w okopach

Krakowskie Muzeum Etnograficzne, mieszczące się w ciasnym i nieodpowiednim budynku na Wawelu, posiada w swych bogatych zbiorach wiele osobliwych o których istnieniu mało kto wie. Do rzędu takich osobliwości należy również kolekcja złożona z 12 lalek, które w okresie świąt Bożego Narodzenia 1916. roku wykonali w okopach strzeleckich legioniści z Jędrzejowa.

Oczywiście, lalki te nie są żadnymi naukowymi okazami etnograficznymi, które mogłyby dać uczonym podstawę do zestawienia ich z analogicznymi utworami ludowymi. Są to bowiem tylko niezmiernie miłe pamiątki z życia naszych legionistów pod czas twardej służby frontowej. Formy tych „kukiełek" szopkowych są bardzo ubogie, prymitywne. Nie zdobią tych laleczek żadne patrokate błykostki i piękne szmatki. Nie wyuczone szycia i modelowania, twarde żołnierskie ręce robiły te lalki ze strzępów podszewki munduru ze skrawków starych, kolorowych koszul, lub po prostu ze zniszczonych skarpetek i owijaczy. A robili je dlatego, że byli przywiązani do rodzinej tradycji i kochali dawne, świąteczne zwyczaje.

Wówczas, przed 22-ma latami nadchodziły po raz trzeci „wojenne" święta. »Dzień Bożego Narodzenia, radość wszelkiego stworzenia" — jak mówi stara kolęda. Jakże więc można spędzić święta bez kolęd? Dlatego legioniści, koledzy legendarnego już dziś „kaprala Szczapy", ugniatali w palcach chleb lub pierniki, przysłane z domu, wbijali te kukły na druty lub patyki, owijali strzępami szmat, bibułek kłaków, powrózków itp. I w ten sposób powstały te osobliwe lalki, wysoki od 13 do 19 cm., a przedstawiające tradycyjne figury szopkowe jak: czarownicę, śmierć, krakowankę, djabła, Heroda, Krakowiaka itd.

Gdy już wszystko było gotowe, zapalano świeczkę, wetkniętą we flaszkę i puszczano lalki w „szopce", którą stanowił zwykle snopek słomy, podparty dwiema belkami. Schodziła się legionowa „wiara" w obszernej ziemiace, a dokoła tych „okopowych" lalek snuły się rubaszne kolędy, dowcipy i wesołe zwrotki, nacechowane aktualnością.

A potem wieść o tych „legúnskich" szła w świat do... „hinterlandu" i z ducha takich szopek „okopowych" rodziły się później literackie formy „Szopki Legionistów", »Szopki Benjaminowskiej", a wreszcie „Szopki Peowiackiej".

Tak więc bawili się nasi żołnierzykowie we wolnych od walk chwilach podczas świąt Bożego Narodzenia. Po zabawie jednak pamiętali, aby te lalki przy wieźć do Krakowa i oddać do Muzeum Etnograficznego, bogacąc przez to jego cenne zbiory.

(Arten)

Wesołych Świąt!

Staropolskim obyczajem składamy przy opłatku i choince wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom — jak najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt" i „Dosiego Roku". Niech gwiazda betlejemska, pojawiająca się na Wschodzie nieboskłonu w radosny Wieczór Wigilijny — złączy wszystkie serca w jeden akord wszechorganiającego całą Polskę Rodzinę plemienną poczucia jedności narodowej i miłości braterskiej.

Pójdźcie, drodzy bracia, do stołu!

Wy, którzy na usługi społeczeństwa oddani, pozostaliście z dala i osamotnieni

Roziskrzony ślepiami potężnych reflektorów błyszczy ci się w oczach śnieg i przypomina choinki biel, czarownie mieniącej się wszystkimi barwami szklanych kul. Po wyciągniętej szyn serpentynie suniesz pod takt z kotła buchającej pary i mkniesz, bracie o czarnych dłoniach i wyświeconej twarzy, do stacji krańcowej przeznaczenia. Dym ci na chwilę zasłania oczy, wiązania szyn monotonną wygrywają pieśń, a niebieskie światło semaforów bije ci w oczy skandowanym.

— Wolna droga, wolna droga wolna droga...

* * *

Rozlanymi we mgle konturami wieżyc kościelnych i mieszkalnych domów wykwita ci przed oczyma święta noc narodzenia, echem wspaniałych kolend rozkołysało się w tobie pragnienie zasłużonego odpoczniemia, a ty wzdłuż ulic posuwasz się melancholijnie, dla wszystkich groźny i niedostępny... dla siebie mały, biedny, a niezaradny w tęsknocie do domu własnego i czarownej bieli tradycyjnego opłatka.

* * *

Lancet ci drga niezręcznie w ręce, która by w tej chwili najbliższych swych uścisnąć pragnęła, życie bliźniego drży ci nerwowo na końcu chirurgicznego noża, mógłbyś je jednym cięciem przekreślić, mógłbyś je na zawsze zniszczyć, a przecież święty obowiązek niesienia innym ukojenia i pomocy każe ci nad nerwami panować i tkwić cierpliwie, do rana aż, gdy inny lekarz druh w twej ciężkiej służbie cię zastąpi.

* * *

Leniwymi krokami przemierzasz bezmiar pól, granicznymi słupami wytkniętych, karabin ściskasz w dłoni, cień gonisz własny i wiernie, wiernie, najwierniej granic ojczyzny chronisz, choć zdajesz sobie sprawę z tego doskonale, że w tej chwili inni koledzy twoi w najgorszym wypadku skupili się wokół choinki, w wielkiej kopistów rodzinie i nucą cudną pieśń o Bożym Narodzeniu...

* * *

W krainie krat się snujesz jakbyś sam za winy własne cierpiał, wyklętych synów tego świata strzeżesz, sam więzień i dozorca w tej samej osobie; po długich ponurych korytarzach stąpasz i przypominasz sobie z rozrzewnieniem lata minione, gdy dobry los ci zezwolił własnymi rękami dziecinie swojej białe świeczki na wysokiej choince zapalać...

* * *

Kolejarzem jesteś na służbie w dzień wigilijny wyznaczony.

W służbie granatowego munduru władzy poświęcony, masz obowiązek w tę wigilijną noc na posterunku trwać.

Lekarzem, chirurgiem jesteś w Pogotowiu Ratunkowym ślęczysz, aby cierpiącym pomoc nieść.

Na wielkiej warcie Rzeczypospolitej stawion, granic Jej dzielnie strzeżesz.

Zbliż się do nas! Podaj dłoń, tym wszystkim, którzy twą pełną poświęcenia pracę uszanować należycie potrafią.

Ujmij w swe ręce symboliczny opłatek, przełam się nim z nami, ze społeczeństwem szczęśliwych, którym dobry los pozwolił dziś chwili dożyć, aby na łonie własnych rodzin opłatek Boży spożywać!

Pójdź do nas i przynajmniej myślą raduj się z nami pospołu, wiedząc dobrze i przekonanym o tym będąc, że na twej służbie towarzyszą ci myśli nasze najlepsze i uczucia najgorętsze.

Zapomnieli o tobie koledzy może — nie smuć się.

Nikt dla ciebie słów serdecznych nie przygotował? — to nic.

Nikt ci nie będzie może współczuł, że właśnie tę noc wielką, świętą sam jeden z własnymi myślami i tęsknotą własną przepędziłeś? — nie myśl o tym.

Pamiętaj tylko druhu nasz serdeczny, że my o tobie pamiętamy, że całe społeczeństwo, które oddało ci życie własne, mienie i bezpieczeństwo pod opiekę myśli o tobie najserdeczniej, pamięta o tobie i żywi dla ciebie wdzięczność największą za twoje poświęcenie, za twój trud!...

Pobiegnij myślą ku nam bracie, nie wstydź się, niech ci się zdaje, że jesteś tuż przy nas blisko, że czujesz ciepło własnego ogniska, że patrzysz na swej własnej choinki czar i zanuć wraz z nami głośno, a serdecznie:

Hej w dzień Narodzenia Syna Jedynego!..



Sen wigilijny dziecka.

W niewoli świątecznej tradycji

Po żmudnej batalii radość przy płonącej choince

Co rok, mniej więcej w połowie grudnia, w każdej rodzinie zaczynają się debaty: co zrobić ze świętami?

To znaczy — wyjechać, czy zostać i „wyprawić" święta, zgodnie z tradycją; z wigilią, z ubogimi krewnymi, z choinką, z prezentami.

— Jak to inni dobrze się urządzają — wzdycha żona. Zapiszą się na jakąś wycieczkę i nic ich nie obchodzi. A my nigdy... Zawsze się tylko naharuję, namęczę, ludzi się naschodzi...

— Wyjazd to dobry dla kawalera, albo małżeństwa bez dzieci — mówi praktyczny mąż. A nas jest czworo, oblicz, ile to będzie kosztować. A służącej na życie zostawić, a prezent jej dać... To nas przecie nie minie.. Nie, nie, z dwojga złego taniej w domu.

Chytry mąż nie dodaje, że woli wyspać się porządnie w domu, niż tłuc w zatłoczonych wagonach.

No i kończy się na tym, że — w domu. Z westchnieniem zazdrości przyjmuje się życzenia od wyjeżdżających bezdzietnych przyjaciół.

Takim to dobrze — przepasali narty (rasowy narciarz mówi „deski") — i pojechali. Przyjadą opaleni, pełni wrażeń i pogardy dla tych, co przesiedzieli święta nad żarciem". Za to ci co zostają ‚muszą odrobić wszystkie świąteczne obrzędy, przewidziane wieloletnią tradycją domową.

Pierwsze ogniwo łańcucha tradycji — to pranie przedświąteczne. Zaczyna się wtedy, kiedy do świąt jeszcze daleko, kiedy jeszcze na placach publicznych nie ukazały się choinki.

Po praniu przychodzi kolej na mycie okien, czyszczenie kranów, pastowanie podłóg — którą to tradycję pil nie obserwują pomocnice domowe. Najbrutalniejsza, najbardziej leniwa Marysia, dwa razy na rok, przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wpada w istny szał czystości i wyciera kurze, nietykane od pół roku.

Wtedy dopiero zaczyna się prawdziwa batalia przedświąteczna. Ciasto, pierniki (przynajmniej jeden piernik musi być domowy, bo to tradycja). Kłopot z rybami — zawsze tak drożeją na wigilię.

Długie układy rodzinne: kto do kogo i kiedy? Bo przecież — zgodnie z tradycją — pierwszego dnia świąt „wy do nas", a drugiego „my do was", albo odwrotnie.

Wreszcie nadchodzi wigilia. Stół zastawiony, choinka ubrana, prezenty dla służby i prezenty dla domowników i gości — kupione. Na raty, oczywiście — więc tym bardziej hojnie. Pierwsza rata wypada dopiero w lutym — kto by myślał o tak dalekich terminach! Więc już jest wesoło i przyjemnie i radośnie na duszy, że się komuś sprawi przyjemność.

A kiedy przychodzi chwila łamania się opłatkiem, a potem druga chwila — kiedy zabłyśnie kolorowymi światłami choinka — wtedy największy sceptyk i wróg tradycji poczuje jakieś ściśnięcie w gardle.

Czy może być większa przyjemność, jak patrzenie na radość dzieci przy choince? Czy dla gospodyni nie jest nagrodą za zmęczenie widok błogiego dosytu gości!

MRÓZ PRZYCZYNĄ OPÓŹNIEŃ POCIĄGÓW.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie, podaje do wiadomości, że opóźnienia pociągów pasażerskich, jakie miały miejsce w ostatnich dniach, zostały spowodowane ciężkimi warunkami atmosferycznymi.

Zaznacza się, że większe opóźnienia pociągów pasażerskich na linii średnicowej w nocy z 18 na 19 grudnia r.b. powstały wskutek rozerwania w tunelu pociągu pasażerskiego. Przyczyną tego rozerwania był silny mróz, przy którym wytrzymałość materiału sprzęgieł wagonowych znacznie się zmniejsza.

Na małej wokandzie...

Biedne rybki

czyli: „Nauka zoologii"

(A. E.) Pan Jakub Benzos jadł karasia i wzdychał ciężko.

— Ach! Biedne stworzonka!

— Ci ci jest, Jakubie? — zaniepokoił się pan Bernard Taubman, który właśnie przyszedł do pana Jakuba w goście. — Jesz i wzdychasz?

— Wzdycham, bo sobie wyobrażam los tych biednych rybek. Ach! Nieszczęśliwe one są!

— Dlaczego nieszczęśliwe?

— Bo nic nie mówią! Przez całe życie nie wypuścić żadnego dźwięku, to nie jest nieszczęście?

Pan Bernard wzruszył ramionami.

— Tych głupich uwag po prostu słuchać nie mogę. Żre rybę i wzdycha nad nią, że ona nieszczęśliwa nic nie mówi!

— Może to nieprawda?

— Kto powiedział, że nieprawda?

— No to czego się dziwisz, że ja wzdycham?

— Bo jeżeli ona nie mówi, to ty musisz wzdychać?

— Ale ja chcę wiedzieć, dlaczego ryba nie mówi!

— Sam nie możesz zrozumieć takiej drobnostki?

— Nie.

— No to chodź do łazienki, to ci powiem, dlaczego.

Pan Jakub posłusznie poszedł za swym gościem do łazienki. Tam pan Bernard napełnił wannę wodą, zdjął marynarkę i zakasał rękawy. Następnie szybkim ruchem wepchnął pana Jakuba do wanny, przytrzymał mu głowę pod wodą i krzyknął:

— A teraz gadaj, psia krew!

Ta praktyczna lekcja wyjaśniła panu Jakubowi, dlaczego ryby nie mówią.

Ale że na skutek zimnej kąpieli przeziębił się i dostał grypy, więc skierował sprawę do sądu, który skazał pana Bernarda na dwa tygodnie aresztu.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Wiosną 1914 roku Józef Biernacki zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę, Wandę, która była w ciąży, uciekł z kochanką do Kalisza. Wkrótce rozczarował się do kochanki i zerwał z nią, zamierzając wrócić do Warszawy. Wybuchła jednak wojna. Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom. Józef został ujęty i miał być rozstrzelany. Zdołał jednak uciec. Po wielu przygodach dotarł do Gdańska, skąd na statku amerykańskim dostał się do Nowego Jorku, gdzie zakochał się w córce bogatego przemysłowca i ożenił się z nią.

Tymczasem w Warszawie, gdzie uważano Józefa za zabitego i gdzie skazano za zabicie go jego przyjaciela i dawnego adoratora Wandy, Jana Siwka, na 15 lat więzienia, Wanda z dwuletnią córeczką Wikcią głodowały, jak większość mieszkańców Warszawy po zajęciu miasta przez Niemców. W końcu Wanda dostała pracę w kasynie oficerskim. Nie długo tam zagrzała miejsca. Zaczął się bowiem do niej zalecać jej przełożony, a gdy dała mu odkosza, oskarżył ją o kradzież pieniędzy i powędrowała do więzienia.

Po opuszczeniu więzienia dowiedziała się, że jej córeczką Wikcią zaopiekowali się niejacy Tomkowie, którzy wyemigrowali do Ameryki. W tym też czasie odbyła się rewizja procesu Jana Siwka i Jan został uniewinniony. Jan, który jeszcze ciągle kochał Wandę, poprosił o jej rękę. Wanda zgodziła się zostać jego żoną i po ślubie wyemigrowali do Ameryki.

Od tego czasu minęło dwanaście lat. Z małej Wikci wyrosła piękna, szesnastoletnia Nelly, która zdobyła drugie miejsce na konkursie piękności. Gdy wróciła z konkursu do domu, jej przybrany ojciec, Tomek, który żywił dla niej inne uczucie, niż ojcowskie, oświadczył jej, że jest jej przybranym ojcom. Zrozpaczona Nelly, obawiając się prześladowań ojca postanowiła popełnić samobójstwo. W ostatniej jednak chwili przeszkodził jej popełnić samobójstwo handlarz żywym towarem, Morston, który zawiózł ją do lupanaru. Nelly cudem udało się stamtąd uciec.

W tym samym mniej więcej czasie ojciec Nelly, Józef Biernacki, który zmienił nazwisko i nazywał się obecnie Joseph, został porwany przez gangsterów, którzy żądali za niego sto tysięcy dolarów okupu. Joseph był przekonany, że pieniądze te wkrótce przyśle żona. Stało się jednak inaczej. Widocznie los chciał, aby w kryjówce tej Joseph po raz pierwszy zetknął się ze swoją córką.

Ale zanim to nastąpiło, Joseph przeżył jeszcze wiele koszmarnych dni i nocy, a w jego włosach pojawiło się wiele nowych siwych kosmyków...

List tajemniczych gangsterów z dopiskiem męża wywarł na Mary piorunujące wrażenie...

Czuła się ostatnio wprawdzie znacznie lepiej, ale wiadomość o porwaniu męża całkowicie ją zdruzgotała.

W innych okolicznościach, gdyby była zdrowa i gdyby przebywała w domu, z pewnością zdołałaby opanować się i całą tę sprawę potraktować z zimną krwią; z pewnością przyszłaby wówczas natychmiast mężowi z pomocą...

Tutaj jednak, w sanatorium górskim w Danver, wiadomość ta wywarła na niej wstrząsające wrażenie i trwało dość długo, zanim zdołała opanować histeryczny płacz.

List doręczono Mary podczas obiadu, który spożywała w ogólnej jadalni. To też wszyscy goście natychmiast poznali jego treść, a dyrekcja sanatorium z miejsca zawiadomiła o wszystkim władze policyjne...

Gdy Mary wróciła do sił, przedstawiciele władz bezpieczeństwa znajdowali się już w sanatorium. Doszło wówczas do tego, czego zrozpaczona Mary pragnęła za wszelką cenę uniknąć. Nie zwracając uwagi na swój stan zdrowia, pragnęła natychmiast udać się do Nowego Jorku, aby przesłać na podane przez gangsterów miejsce sto tysięcy dolarów...

Inicjatywa została jednak wyjęta z rąk Mary... I oto skrzyżowały się dwa wręcz przeciwstawne sobie żądania: Mary nie oglądając się na nic, pragnęła wyłącznie ratować męża. Również i policja chciała go ratować, pragnęła jednak zarazem zdemaskować i ująć bezczelnych gangsterów... Policjanci zabrali jej więc list i starali się uspokoić zrozpaczoną kobietę:

— Może jest to zwykłe oszustwo? Czy jest pani pewna, że to charakter pisma męża?

— Oczywiście! Proszę mi pozwolić przystąpić do działania... Nie dopuszczę do tego, aby mąż zginął przez głupie sto tysięcy dolarów...

— Proszę się jednak dobrze przyjrzeć, może pismo jej męża zostało podrobione. Istnieją przecież genialni fałszerze. Może mąż pani jest w domu i o niczym nie wie... Należy przede wszystkim przekonać się o tym.

Słowa te dodały Mary nieco otuchy. Starała się wmówić w siebie, że może to rzeczywiście jakiś podstęp oszustów.

To też z wielką niecierpliwością czekała na połączenie telefoniczne ze swoim mieszkaniem nowojorskim. Niestety, krótka rozmowa telefoniczna zburzyła jej chwilowe nadzieje.

W mieszkaniu, jak w biurze męża odpowiedziano jej, że mister Joseph z samego rana wyjechał gdzieś autem za miasto... W mieszkaniu zakomunikowano jeszcze, że nastąpiło to zaraz po tym, jak mister Josephowi doręczono depeszę. Dotychczas jeszcze nie wrócił...

Przedstawiciele władz policyjnych spojrzeli na siebie znacząco i porozumiewali się szeptem:

— Kto wie, czy nie mamy tutaj do czynienia z jakąś ciemną sprawą...

— Depesza, którą otrzymał...

— Kto wie, czy sam szofer...

Zaraz też zwrócili się do Mary, pytając:

— Czy mąż pani, nie miał do czynienia z podejrzanymi ludźmi?

— Nie...

— A jego przedsiębiorstwo dobrze prosperuje?..

— Doskonale.

— Co za człowiekiem jest szofer państwa?

— Znam go bardzo słabo. Lecz mąż nigdy nie przyjmuje do pracy ludzi, o których nic nie wie. Musi mieć zaufanie do tych, którym powierza zajęcie u siebie.

— A mimo to szofer...

— Ale co mi z tego wszystkiego? — załamała z rozpaczy ręce Mary. — Mężowi mojemu grozi śmierć. Nie... Nie wolno mi tracić ani chwili... Ach, proszę mi pozwolić...

— Ale niech pani się uspokoi, mistress Joseph. Nie zezwolimy na to, aby pani mężowi spadł włos z głowy... Niech pani pamięta o tym, że mamy jeszcze dużo czasu. Gangsterzy wyznaczyli przecież pani dziesięciodniowy termin.

— Nie! Nie! — spozmatycznie rozpłakała się Mary. — Nie wolno mi czekać do ostatniej chwili... Muszę go już teraz ratować...

— Może przecież pani poczekać z tym do dziesiątego dnia... Niech pani nie zapomina, że sprawa nie dotyczy wyłącznie pani męża, ale ma wielkie znaczenie również dla całego społeczeństwa. Przy tym pani mężowi nie stanie się krzywda.

Zrozpaczona Mary nie mogła zaznać spokoju. Trwało to do chwili, w której przybył śmiertelnie przerażony szofer Josepha. Jego pojawienie się obróciło w niwecz wszystkie domysły policji.

Szofer przybył do Danver, ponieważ jego pracodawca wsiadając w Nowym Jorku do auta, kazał mu jechać do Danver. Teraz zaś dokładnie opowiedział o przebiegu wypadków; jak gangsterzy zatrzymali samochód i kazali mu wysiąść. Długo musiał czekać na szosie, zanim nadjechało auto, które go odwiozło do najbliższego osiedla.

— A czy pozna pan miejsce, w którym to się wydarzyło? Czy pozna pan ten las? — zapytali go policjanci.

— Oczywiście — odparł szofer.

Zmobilizowano więc zaraz większy oddział policji, która pod przewodnictwem szofera Josepha udała się na to miejsce, w którym gangsterzy porwali jego szefa...

(Dalszy ciąg we wtorek)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet i komisarz O. po zdobyciu cennej fotografii szpiega nazwiskiem Toque, z Lens powrócili do Annemasse. Po upływie kilku miesięcy pan Brunet, otrzymawszy wiadomość o powrocie Toque'a do Francji wraz z partią ochodźców, udał się na dworzec w celu ostatecznego zdemaskowania szpiega.

21.

Nazajutrz o ósmej rano zajęliśmy nasze posterunki w dużej sali, w której przyjmowano uchodźców.

— Nadjeżdża pociąg! — zawołał w pewnej chwili inspektor.

Zaraz tej dało się słyszeć sapanie lokomotywy. Pociąg zatrzymał się. Uchodźcy opuszczali wagony i szli w stronę sali, do której drogę wskazywali im żandarmi. Toque, wskutek jasnego płaszcza, jakie nosił, poznaliśmy już z daleka. Urządziliśmy się w ten sposób, aby jego papiery sprawdzono pod sam koniec. Zdrajca nie przeczuwając nic złego, zajął miejsce na ławce i czekał spokojnie na swoją kolej.

W końcu przyszła kolej na niego. Podniósł się z miejsca, do szedł do bariery i przedłożył papiery komisarzowi. Komisarz udawał, że przez kilka sekund uważnie im się przygląda, a w końcu uniosłszy głowę, zapytał:

— To pan jest Desmet?

— Oczywiście — odparł łotr, uśmiechając się.

— Jest to jednak niezgodne z prawdą.

— Lecz...

— Zaraz to panu wykażemy.

Komisarz skinął na żandarmów, którzy natychmiast otoczyli go i wepchnęli do gabinetu komisarza.

Toque nie dał jednak tak łatwo zbić się z tropu. Przez dwie godziny stawiał zacięty opór, twierdząc w kółko, że nie ma nic wspólnego z fotografistą To que, że jest spokojnym obywatelem, któremu wojna dotkliwie dała się we znaki i oburzał się, że można go w ogóle o coś takiego posądzać.

Tak świetnie grał rolę niewiniątka, że jestem przekonany, iż gdybyśmy nie mieli fotografii, na której był on ze mną i ko misarzem O., wyprowadziłby nas w pole. Z drugiej strony jego żona w podobnie zacięty sposób walczyła z kapitanem żandarmerii, który ją przesłuchiwał.

W końcu ja wystąpiłem na wi downię i zbliżywszy się do „fotografisty" zapytałem:

— Co słychać Jaquet? Czy mnie nie poznajesz? Przecież byliśmy dobrymi przyjaciółmi w kawiarni w Lens.

Ujrzawszy przed sobą jednego z ludzi, z którym był sfotografowany, Toque dał za wygrana i mruknął pod nosem:

— A więc tak, to ja!

Prawie w tej samej chwili jego żona, którą wycieńczyło prze ciągające się przesłuchanie przy znała się do winy. Wybuchła hi sterycznym płaczem i gdy się w końcu uspokoiła, wymieniła cały szereg zbrodni, jakich dokonała wraz z mężem.

Dopiero po zawieszeniu broni, kiedy można było na miejscu ustalić prawdziwość ich zeznań, ohydna ta para stanęła przed sądem wojskowym.

Rozprawa sądowa obfitowała w wiele momentów dramatycznych. Toque bronił się zacięcie, starając się obalić akt oskarżenia punkt po punkcie. Żona jego zaś cicho popłakiwała i nie odrywając chusteczki od oczu, odpowiadała krótkimi, urywanymi zdaniami na pytania przewodniczącego.

Toque przypłacił swoją zdradziecką działalność życiem, a je go żona, skazana na dwadzieścia lat więzienia, jeszcze dotychczas nie opuściła zakładu karnego.

Denuncjatorzy miss Cavel

Nie zapomniano jeszcze niezręcznego usprawiedliwiania się Niemców przed oburzonym światem, gdy starali się wyjaśnić, dlaczego zgładzili Angielkę miss Edith Cavel. Bohaterska ta kobieta od ośmiu lat kierując szkołą pielęgniarek w Belgii, za raz po wybuchu wojny rozwinęła szeroką działalność humanitarną, starając się ocalić możliwie najwięcej ludzi. Mimo jej skromnych zasobów, które jeszcze bardziej zmalały po okupacji przez Niemców, pracowała niezmordowanie, pielęgnując w swoim własnym szpitalu wszystkich żołnierzy francuskich i belgijskich, jakich pozwalano jej przyjmować. Posunęła ona swoją odwagę tak daleko, że niektórym z nich pomogła wymknąć się do Holandii.

Po dziś dzień w Belgii ze czcią wspomina się tę kobietę i na wszystkich widokówkach przed stawia się ją z rękoma wyciągniętymi w stronę nieszczęśliwych, błagających o pomoc.

Gdy została zatrzymana przez kapitana Selva, który zarzucał jej wszelkie możliwe zbrodnie, powtarzała dumnie w koło:

— Uczyniłam tylko to, co kazało mi sumienie.

Miss Cavel stanęła przed sądem wojennym, który skazał ją na karę śmierci. Stany Zjednoczone (wówczas jeszcze nie przyłączyły się do Sprzymierzonych), Hiszpania i inne kraje neutralne starały się wówczas przez swoich ambasadorów nakłonić gubernatora Belgii, von Bisinga, aby ułaskawił skazaną. Nie zdołano go jednak przebłagać. Ponury ten starzec, którego okrucieństwo głęboko się wryło w pamięć Belgów, nie ustąpił i miss Cavel została rozstrzelana.

Wywiad francuski był głęboko przekonany, że bohaterska Angielka nigdy nie straciłaby życia, gdyby jej nie zdradził lub nie zadenuncjował ktoś, komu prawdopodobnie uratowała życie. Wymieniono nawet nazwisko pewnej kobiety, której Angielka wyświadczyła wielką przysługę, a która mimo to udała się do komendantury bruksel skiej i oskarżyła miss Cavel o zdradę.

Jeśli gubernator niemiecki miał szanse, aby wymknąć się naszej sprawiedliwości, byłoby skandaliczne, gdyby zdrajcy re krutujący się z ludności cywilnej uniknęli kary. Musieliśmy więc dowiedzieć się, kim oni są, aby po skończeniu wojny należycie ich ukarać.

Czy mogliśmy powierzyć odszukanie ich agentom, których posiadaliśmy na okupowanych przez Niemców terenach? Było to zbyt niebezpieczne, ponieważ mogli wpaść, a do tego w żaden sposób nie mogliśmy dopuścić. Z tego względu zostałem wysłany do Belgii, aby odnaleźć winnych i w razie możliwości znaleźć następcę miss Cavel.

(Dalszy ciąg we wtorek)

Jerzy Rozwadowski

Najcudniejsza gwiazdka porucznika-pilota Grota

Panującą w pokoju ciszę przerwało nagłe pukanie. Porucznik-pilot Grot rzucił krótkie „proszę". W otwartych drzwiach stanął czerwony od mrozu żołnierz.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, rozkaz z pułku przyniosłem — zaraportował jednym tchem.

Oficer rozerwał śpiesznie kopertę i zagryzł wargi. Wszystkie plany waliły się w gruzy. Przeczytał raz jeszcze:

— Porucznik Grot zamelduje się w kancelarii pułku, weźmie stamtąd rozkaz dla Lidy i wystartuje z nim natychmiast.

Tylko tyle. Dość jednak, aby zniszczyć doszczętnie najcudowniejszą, tak długo oczekiwaną chwilę zobaczenia Haliny.

Pół godziny przed otrzymaniem fatalnego rozkazu Grot dostał od niej depeszę:

— przyjeżdżam z ojcem do warszawy stop wilię spędzimy razem stop halina.

W kilkanaście minut po tym Grot meldował się już w kancelarii dowódcy pułku.

Porucznik - pilot Tadeusz Grot i zamożna jedynaczka Halina Brzezinska zaręczeni byli już od roku. Poznali się na balu. Kilka spotkań, jeden, drugi kradziony całus i sprawa została postanowiona.

Nieszczęście jednak chciało, że mogli widywać się niezmiernie rzadko. Grot miał przydział do pułku w Warszawie, Halina mieszkała stale wraz z rodzicami w majątku Brzeziny pod Wołkowyskiem. W listach tylko mogli się „nagadać". Było to jednak trochę za mało dla obojga zakochanych.

A teraz? Jedyna, wymarzona okazja prysła, jak bańka mydlana. A bodajże to diabli!..

—o—

Ściągnięta sterem myśliwska „11-tka" ostro brała pułap. Pogoda była zupełnie znośna. Lekki wiaterek dmuchał przyjaźnie w stery, tylko piekielny mróz ścinał lodem policzki Grota, zatykając mu formalnie oddech w piersiach.

Gnając na pełnych obrotach w kierunku odległej o setki kilometrów Lidy pilot przypomniał sobie raz jeszcze ostatnie słowa adiutanta, kpt. Rejmana:

— Koleje stoją, zaspy wszędzie aż po dachy chałup, linia telegraficzna przerwana. Rozkaz musi być dziś doręczony. Pan porucznik zrozumiał?

— Tak jest.

— Proszę startować.

Minąwszy Białystok, za którym tor kolejowy uciekł na boki w prawo i lewo, Grot zaczął kombinować, czy nie uda mu się przed zmrokiem wrócić do Warszawy. Wszystko zależało od pogody. Jeżeli utrzyma się do wieczora — w porządku. W przeciwnym razie? Ha, cóż! Wigilia w kasynie w Lidzie i koniec. A tam Halina czeka! Sama!

Hen, w dali, na białej, zdasię, niemającej końca płaszczyźnie, zamajaczyły ciemne plamki domków Lidy. „11-tka" położyła się w głęboki wiraz i strzelając na zredukowanym gazie, szła do lądowania, mieląc coraz wolniej wirującym koliskiem czarnego śmigła.

—o—

Po załatwieniu wszystkich formalności Grot wpadł od razu w ręce kilku przyjaciół. Mimo, że wymawiał się, tłumaczył i prosił — nie było rady. Ciągnęli go za futrzany kombinezon do kasyna. Jakby się to wszystko skończyło, trudno było przewidzieć. Na całe nieszczęście trafił się akurat zastępca dowódcy pułku. Dowiedziawszy się o co chodzi, z miejca postawił Grota na baczność.



— Do dziewczyny ci się, smarkaczu, śpieszy, co?! A starzy przyjaciele — to pies?! Do kasyna biegiem marsz!!

Cóż było robić? Grot musiał rozkaz wykonać.

—o—

Szybko zapadający mrok zimowy opadał na zaśnieżoną, rozległą przestrzeń lotniska. Gdzieś na zachodzie paliły się jeszcze ostatnie blaski słońca, na które zasuwały się idące z północy ciemne i groźne zwaliska chmur.

Siadając do terkoczącej na małych obrotach maszyny Grot powiedział sobie, że musi do Warszawy dolecieć. Musi! Żeby nie wiem co!

Nie zważając na prośby kolegów, żeby przenocował i nie ryzykował skręcenia karku w mrokach zimowej nocy, porucznik dał pełen gaz i dmuchnąwszy im w oczy spod stateczników potężnym kłębem śnieżnego pyłu poszedł w górę spod hangaru wspaniałym amerykanem.



Wczesna noc wigilijna brała już świat w swe objęcia. Śnieżna pustynia zdawała się być zupełnie wymarła. Pędzący lotem koszącym Grot dostrzegał tylko gdzieniegdzie zasypany śniegiem czub drzewa, jakąś chałupę, rzadziej wioskę.

Drogi, osiedla i lasy drzemały pod puchową pierzyną niewidoczne i zamarłe. Śnieg mienił się fioletowo i seledynowo, ciemniejąc granatem w głębszych parowach i zagłębieniach gruntu. „11-tka" niosła się we wściekłym pędzie, rozmiatając potężnym oddechem śmigła wyższe zaspy i tkwiące na wierzchołkach drzew grube czapy śniegu.

Naprzeciw aparatu wyrastała ciemna, prawie czarna opona chmur. Zbliżała się, rosła, potężniała. Przemarznięty do szpiku kości pilot od razu zorientował się, że najgorsze dopiero go czeka.

Szła zadymka. Miliardy wirujących płatków śnieżnych otoczyły aparat ze wszystkich stron. Płatowiec, darł je w drobny pył, spychał pod stateczniki, parł naprzód, na ich miejsce przychodziły jednak coraz nowe zastępy.

Ziemia zginęła zupełnie z oczu pilota, który nie chcąc ryzykować rozbicia się o jakieś wyższe drzewo lub chałupę, musiał z konieczności wyjść wyżej.

Jak długo to wszystko trwało, Grot nie miał już pojęcia. Pchał się naprzód z zaciśniętymi zębami. Naprzód! Naprzód, za wszelką cenę!

Po pół godzinie lotu stwierdził z przerażeniem, że zbłądził. Zadymka kończyła się już. Śnieg zrzedniał, ziemia ukazała się znowu.

Zniżywszy się trochę, Grot bezskutecznie starał się zorientować, gdzie się znajduje. Na próżno. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, słała się nieskażona niczym biel. Tylko w oddali, gdzieś na samym styku ziemi z horyzontem, mrugało kilka maleńkich światełek, jakby przyzywając ku sobie zbłąkanego lotnika i maszynę.

W kilka minut po tym płatowiec, wyjąc pełną mocą silnika, okrążył otoczony starym parkiem dwór. To z jego okien właśnie przedzierało się przez mrok nocy i zadymkę przyjacielskie światełko.

Wyprowadzając aparat ze skrętu, Grot nie wiele więcej widział, co przed tym. Znalezienie drogi do Warszawy było zupełnym już niepodobieństwem. Trzeba było lądować, do póki jeszcze resztki światła dnia na to pozwalały.

Podchodząc do lądowania tuż za parkiem Grot miał „duszę na ramieniu". Skąd mógł wiedzieć, co znajduje się pod grubą warstwą śniegu? Rozbicie maszyny było w tych warunkach więcej, niż prawdopodobne. Siebie również. Nic innego nie pozostawało jednak do uczynienia.

Przymknąwszy prawie zupełnie gaz, Grot podszedł z daleka nad ośnieżonymi polami i idąc równolegle na wysokości drzew parku wolno ściągał drążek. Czuł wyraźnie, jak koła podwozia muskają wysokie zaspy, wchodzą w nie, rozwalając na obie strony chmurę lotnego śniegu, grzęzną głębiej, trą o zmarzniętą pod nimi na kamień ziemię, toczą się, hamowane w wybiegu i... stają wreszcie. Wyskoczywszy z maszyny, pilot zbadał przede wszystkim aparat. Podwozie, okapotowanie silnika, śmigło. Wszystko było w najzupełniejszym porządku.

Stwierdziwszy pomyślne ukończenie niebezpiecznej podróży, Grot zapalił papierosa i spokojnie patrzył na biegnące od strony parku ciemne figury ludzi. Było mu już wszystko jedno, chociaż trochę smutno. W Warszawie czeka Halina, on tu (sam zresztą nie wie gdzie), na niebie błyska właśnie pierwsza gwiazda.

Całą siłą uczucia wyobraził sobie, że siedzi teraz z Haliną przy biało zasłanym stole, na którym leży na talerzyku wiązanka opłatków, przepasana niebieską wstążką.

Przymknął oczy, żeby zatrzymać w sobie jak najdłużej czarowną wizję.

— Ale spadł nam z nieba podarunek wigilijny — przerwał mu marzenie bliski głos, dochodzący z gardła opatulonego po same uszy w futra.

— Święty Mikołaj nie zapomniał, tatusiu, o Brzezinach — ktoś odpowiedział.

Dźwięk tego drugiego głosu kobiety przeszył Grota jak prąd elektryczny. Jednym skokiem znalazł się przy mówiącej i... oniemiał.

Przed nim stała Halina.



—o—

W niecałą godzinę po tym od tajały już na dobre z mrozu Grot siedział przy biało zasłanym stole, na którym na małym talerzyku leżała biała paczka opłatków, przewiązana różową wstążką (nie niebieską!). Przy nim narzeczona, jej rodzice, goście. Czemu nie pojechali do Warszawy? Całkiem proste: koleje już od dwóch dni nie chodzą.

Była to najpiękniejsza gwiazdka w życiu porucznika - pilota Grota.

—o—

A w trzy dni po tym porucznik - pilot Grot meldował w Warszawie dowódcy pułku swój powrót.

Pułkownik, zmarszczywszy surowo brwi (może tylko dla fasonu!), wysłuchał w milczeniu raportu, w końcu spytał:

— A czemu to pan porucznik nie nocował w Lidzie?

— Musiałem wrócić, panie pułkowniku.

— Dlaczego?

— Bo... bo... melduję posłusznie...

— No?

— Bo... Halina, to jest narzeczona.. panie pułkowniku... miała... być w Warszawie... i...

— 10 dni aresztu domowego, panie poruczniku.

— Rozkaz!

Zwrot w tył, ręka ujmuje za klamkę.

— Chodź no tu jeszcze.

Grot robi drugi w tył zwrot. Pułkownik uśmiecha się.

— A bardzo się kochacie?

— Tak jest, panie pułkowniku, melduję posłusznie.

— No, to pamiętaj, żebyście mię na ślub zaprosili!

— Rozkaz!

— Odmaszerować!





WIADOMOŚCI FILMOWE

Przedstawiamy trzeci, widomy sukces naszego · Wielkiego Konkursu Filmowego

Znów bez komentarzy. Dowody mówią za siebie. A fotos — to chyba najlepszy dowód.

Oto reprodukujemy dziś t. zw. „werkfotos", dokonany przed kilku dniami w atelier „Falanga", w czasie realizacji filmu „O czym się nie mówi".



Widzimy na tym zdjęciu (od lewej): reż. Mieczysława Krawicza, red. Mieczysława Szczęsnego, kier. zdjęć Aleksandra Pękalskiego, Jana Bundę, współautora scenariusza i Mieczysława Cybulskiego.

A trzy niewiasty? Otóż to. O nich, właśnie będzie mowa za chwilę. To właśnie nasze trzy uczestniczki konkursu, które zostały przez wytwórnię „Warszawskie Towarzystwo Filmowe" zaangażowane do odtworzenia ról trzech uroczych praczek...

Dlaczego w takich sukniach? Bo akcja rozgrywa się w roku 1905.

A teraz ich nazwiska: z prawej Żena Garwolewska, obok Helena Modrzyńska i Hanna Sobczyńska.

Dotąd operowaliśmy wyłącznie fotosami naszych wyróżnionych kandydatek, ale dziś, gdy możliwości niektórych „konkursowiczów" zaczynają się wyraźnie zarysowywać, a szanse, że w niedalekiej przyszłości zajmą rzeczywiście poważne pozycje w pracy filmowej wzrastają z dnia na dzień — zrobimy mały eksperyment i spróbujemy je opisać.

A więc, Hanna Sobczyńska. Osoba ta jest zdecydowanym typem współczesnej dziewczyny, inteligentnej, żywej, pełnej radości życia i, jak to się mówi, z temperamentem. Rysami przypomina amerykańskie piękności, choć dużo ma w sobie urody słowiańskiej. Jasne włosy, pociągła, subtelna twarzyczka, zawsze wesołe oczy, średniego wzrostu i bardzo zgrabna sylwetka.

Helena Modrzyńska jest jakby jej przeciwstawieniem. Cicha, spokojna, zrównoważona, mądra i inteligentna, ma p. Helena piękne, duże, smutne oczy, rozbrajająco miły uśmiech i prześliczne zęby. Jest zgrabna i wysportowana.

Żena Garwolewska — to natura raczej trudna do określenia. Oczy „kontemplacyjne", jakby zmęczone stanowią o intrygującym wyrazie twarzy.

Tyle na dziś. Gdy tak się złoży, że wszystkie trzy przejdą do plebiscytowej 50-ki i otrzymają tytuły laureatek — wówczas na piszemy o nich obszerniej.

O nowych sukcesach naszego konkursu napiszemy również w niedalekiej przyszłości.

Gwiazdy o gwiazdce

Prezenty są miłe, a zwłaszcza prezenty uświęcone tradycją i sentymentem, takie — jak gwiazdka. Dlatego nie tylko dzieci ale dorośli, mniej czy więcej zblazowani ludzie także chętnie o tym myślą, mówią i przyjmują prezenty „na gwiazdkę". Nawet zepsute powodzeniem, amerykańskie gwiazdy filmowe nie kryją się z sentymentem, jaki mają dla tego miłego zwyczaju. Każda z nich chętnie oczekuje Świętego Mikołaja, który ma im przynieść niespodziankę.

Posłuchajmy, co gwiazdy filmowe mówią o gwiazdce:

CLARK GABLE marzy o tym, by jego gwiazdką był trzymiesięczny urlop, który mógłby wykorzystać dla celów łowieckich. Tego marzenia, by mógł przez dłuższy czas bez przeszkód i telegramów z wytwórni polować w górach, mając jedynego towarzysza w sztucerze lub dubeltówce — jak dotąd nie mógł przenieść w sferę rzeczywistości.

Śliczna, siedemnastoletnia ANNA RUTHERFORD pragnie otrzymać nową suknię balową. („Nową", dlatego, że na filmie już raz nosiła suknię balową, niestety, wypożyczoną ze studio).

ROBERT MONTGOMERY jest skromny. Chciałby, by kto był na tyle domyślny i kupił mu w prezencie... auto. To uważa za wystarczający prezent, jak na gwiazdkę. Skromność godna pochwały...

Licytuje Roberta JAMES STEWART, który uważa, że samolot bardziej nadaje się na gwiazdkę — jest bowiem bardziej nowoczesny i aktualny.

JEANETTE MACDONALD ze swoich pragnien czyni tajemnicę, uważając, że bliscy jej sami powinni się domyślić co jej podarować.

SPENCER TRACY I MICKEY ROONEY zgadzają się w tym, że milej jest odbarowywać niż być obdarowanym. Dlatego chętniej zastanawiają się nad tym, co kupić swym bliskim i przyjaciołom, nie myśląc o tym, co sami chcieliby otrzymać.

Specjalna obsługa konkursu filmowego

Jadwiga Gadomska, Włocławek: Treść listu Pani przyjąłem do wiadomości. Gdy będzie właściwa okazja — dam znać.

Janina Budkiewiczówna: Proszę zgłosić się do redakcji między 12-13-tą.

Urszula Bogucka. Fotografia zakwalifikowana.

Halsza Ostrowska: Zakwalifikowana. Proszę o trochę cierpliwości. Zgłoszeń jest masa.

M. Jaroniówna, Garwolin, Genowefa Rawska, Jerzy Nalbertowicz. Brześć n-B., Irena Włodarczyk, Modlin, Wacław Głodkowski, Pruszków — fotografie zakwalifikowane.

Halina Nankiewiczówna, Irena: Fotografia Pani została zakwalifikowana. O ile pamięć mnie nie myli — to Pani już figurowała w liście zakwalifikowanych. Czy tak jest? Pozdrowienia i życzenia Wesołych Świąt.

Zofia Drozdowiczówna, Wilno: Fotos Pani zakwalifikowany. Względy, o których Pani wspomniała nie mają żadnego znaczenia. Sztuka nie zna tego rodzaju różnic: Pozdrowienia i życzenia Wesołych Świąt.

Stanisława Jaworska: Proszę zgłosić się do Redakcji.

Helena Klimkiewiczówna, Eugeniusz Nisio, Karol Burcicki, Edward Grzybowski, Helena Milewska, Władysław Lisowski — proszę zgłosić się dowolnego dnia do Redakcji między 12 a 13-tą.

Stachura Kowalczykówna, Piątek: Za miły list — serdeczne dzięki. Fotografia zakwalifikowana. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Hala Grabowska i Rena Karczewska, Domaniew. Serdecznie dziękuję za miły list i za pochwały, na które bynajmniej nie zasługuję. Robię co mogę, by dział filmowy był w naszym piśmie prowadzony żywo i interesująco. Nie zapominam również o swojej ambicji, którą jest wynajdywanie nowych, młodych talentów, właśnie z sfer ubogich i skromnych w kapitały, ale — bogatych duchowo. Życzę Wesołych Świąt. Fotografie zakwalifikowane. Obie podobały się bardzo.

Władа: Nie zapomniałem. Pamiętam i życzę Wesołych Świąt.

Maria Bulwacka: Proszę zgłosić się do Redakcji jak wyżej.

Regina Rybarkiewiczówna, Włocławek: Fotografia doskonała. Zakwalifikowana. Proszę napisać nieco obszerniej o sobie. Czy nie zdarza się, że Pani przyjeżdża od czasu do czasu do Warszawy? Jeżeli tak — to proszę mnie o tym poprzednio zawiadomić.

Jadwiga Zawadzka, Włocławek, J. Zawadzka, Warszawa: Fotografie zakwalifikowane.

Janina Moczarska, Helena Kaczyńska: Proszę zgłosić się do Redakcji dowolnego dnia między 12 a 13-tą.

Zosia Sekuła: Proszę przynieść piśmienne zezwolenie rodziców.

Józef Górnicki i Kałamański: Fotografie panów zostały zakwalifikowane.

Janina Maderska: Niestety, zdyskwalifikowana.

Witold Krupowicz: Zdjęcie zakwalifikowane.

Wacław Kosowski: proszę zgłosić się dowolnego dnia do Redakcji między 12 a 13-tą.

Jan Włostowski, Tczew: Adres Eugeniusz Bodo, Marszałkowska 132 m. 7. Co do drugiej sprawy, poruszonej w liście, to pozwoli sobie Pan powiedzieć, że Pan nie ma racji. Gdyby Pan był zobaczył materiał nadsyłany z prowincji — byłby się Pan inaczej ustosunkował do tej sprawy. Pozdrowienia i życzenia Wesołych Świąt.

Elli Matzner. Proszę podać swój adres.

Władysław Stoma, Grodno: Trochę cierpliwości, drogi panie Władysławie.

Boże Narodzenie -- Święto dzieci

Podajemy poniżej szereg wypowiedzi różnych gwiazd filmu amerykańskiego na temat „Boże Narodzenie — święto dzieci".

Mała Amy, moja siostrzenica, ma jedno marzenie, którego dotąd nie mogła przenieść w sferę rzeczywistości. Chce mianowicie spędzić wieczór wigilijny u swych dziadków w Skandynawii. Amy ma siedem lat, jest pólkrwi Szwedką, ma jasne, popielate włosy i zuchowatą buzię.

Święto Bożego Narodzenia jest dla niej połączone z wycieczkami w śnieżne góry, z choinką w schronisku, z kolędami, które śpiewa jej ojciec w obcym — bo w szwedzkim — języku, ...okrzykiem „Yu-huuu", który rozlega się co chwila zamiast normalnego przywitania.

Tak mi wyznała w chwili wielkiej szczerości, gdy ze łzami w oczach prosiła, bym wyjednała u jej rodziców pozwolenie na daleką wycieczkę w skandynawski śnieg.

„Z kim pojedziesz, przecież rodzice nie mogą?"

„Sama nie dam sobie rady?" — odpowiedziała z energią.

Ach, Amy, Amy, gdybyś wiedziała jak walczyłam jak walczyłam z twymi rodzicami, by ci pozwolono pod opieką guwernantki pojechać do Szwecji na Boże Narodzenie. Uszczęśliwiłoby to ciebie i twych dziadków. Ale cóż, nie pozwolono...

Postaram się, w miarę możliwości, byś choć tutaj czuła się szczęśliwa... Bo przecież to wielka prawda, że żadne święto nie jest tak właśnie poświęcone dzieciom, jak Boże Narodzenie."

(—) Joan Crawford

„Świat zna mnie jako artystkę filmową. Jest ogólnie przyjęte, że nie tylko wolno, ale należy interesować się życiem prywatnym „gwiazd" filmowych, ich przeżyciami i właściwościami ich charakteru.

Pogodziłam się już z tym, że ludzie lepiej wiedzą, co będę jutro jadła na śniadanie, niżli ja sama. To są nieodłączne cienie zainteresowania, jakie wywołują film i jego bohaterowie. Tego nie zmienię i ni będę nawet usiłowała. Ale jest dziedzina, o której ogół wie bardzo nie wiele: to moje życie — jako matki...

Nie wspominałabym o tym, gdyż prowokuję w ten sposób do wglądania w moje sprawy czysto domowe, gdyby nie temat, na który mam się wypowiedzieć: „Boże Narodzenie — święto dzieci". Nie będę wygłaszała żadnych poglądów, pozwolę sobie tylko na prywatną dygresję, tyczącą ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

...Już był późny wieczór. Wstąpiłam do pokoju dziecinnego, by sprawdzić, czy dzieciom czego nie brak. Oboje leżeli w swych łóżeczkach i rozmawiali półgłosem. Przerwali, gdy mnie ujrzeli. Dopiero na moją prośbę kontynuowali rozmowę. Ale wyczułam sztuczność, jakieś kłamstwo dostało się między mną a dziećmi.

Dopiero później zorientowałam się, że rozmawiały o tym, że ja z pewnością czuję się w ich towarzystwie osamotniona... (Mąż Normy Shearer, słynny producent Irving Thalberg umarł przed 2-ma laty. — przyp. red.) I wtedy właśnie, gdy wyraziłam zdziwienie, że mogą tak myśleć, padło zdanie: „Bo widzisz mamusiu, to święto jest przecież dla wszystkich, ale specjalnie dla dzieci..."

Była noc. Tylko jedna nocna lampka oświetlała pokój, dziecinne łóżeczka, otoczenie. Kładły się cienie ich główek kochanych na ściany, niedźwiadek z pluszu wyglądał jak olbrzymi miś. Ołowiane żołnierzyki marsowe kroczyły w ruchu wyrażającym karność, ustrojone w czapki fantastycznie wyolbrzymione w tym świetle.

Pokoik w bieli, słabo oświetlony wydawał się całym, małym, zamkniętym w sobie światem, gdzie biły dla mnie dwa najmilsze, bliskie mi serduszka...

Dzieci nie myślały o zabawkach, choć wiedziały, że święto jest „ich", kłopotały się o mnie...

Następnego dnia padał śnieg. Wybraliśmy się w trójkę na sanki. Nastrój był już inny. Roześmiane oczy, roziskrzony wzrok, uśmiechnięte, szczęśliwe buzie i nagły okrzyk, spontaniczny, z głębi duszy: „Mamusiu, jacyśmy szczęśliwi..."

(—) Norma Shearer

Święto naszych gwiazd

Na ogół nasi najmilsi artyści spędzają święta w domu, t. j. w Warszawie. Każde z nich ma rodzinę, dom, żonę, męża. I tu jest ich miejsce, wśród najbliższych najukochańszych...



Kilka zaledwie osób jest albo na wywczasach, albo w „drodze".

Oto: *Helena Grossówna* spędzi święta w Zakopanem. *Igo Sym* jest we Lwowie. *Bodo* wyjeżdża w tournee i już pierwszy dzień Świąt spędzi w Łodzi (Wigillię, w domu, obok Matki)

Zdaje się, że to wszystko.

Reszta artystek i artystów ma występy w teatrach już pierwszego dnia Świąt. Ruszyć się więc nie mogą z Warszawy.

A może kilka słów o naszej gwieździe Dusi Zielke?

Dusia będzie miała wyjątkowo piękne święta. Oto wychodzi na ekrany jej film „Serce matki" Dusia jest dumna i szczęśliwa. Napisała nam o tym w pięknym liście. Może w drugi dzień Świąt przyjedzie do „wujaszka" na skromną filiżankę czekolady, aby przy tej sposobności zobaczyć swój film. Dusia jest traktowana na równi z wielkimi gwiazdami. Otóż na plakacie filmu „Serce matki" umieszczono główkę Dusi obok Stanisławy Engelówny i Malkiewicz-Domańskiej.

To sukces nielada i dotąd w historii polskiej kinematografii nieznany.

RADIO

Wigilia

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla dzieci: 11.25 „Nim gwiazdka zaświeci". 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr wyobraźni dla dzieci. 15.30 „Witaj gwiazdko złota" — koncert. 16.25 „Wigilia na strażnicy K. O. P.-u" 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie świecą" — felieton. 16.55 Kolędy 17.20 „Drzwi zamknięte" — fagment z powieści. 17.40 „Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej". 17.55 — 18.00 Przerwa. 18.00 Kolędy. 18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Serca ludzkie się radują" — aud. muzyczna. 19.45 „Z opłatkiem u marynarzy". 19.55 Koncert. 21.00 „Nasza choinka". 21.35 Koncert wigilijny. 22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem dialog o przyjaźni". 23.00 Koncert dla solistów. 23.50 „Boże Narodzenie na Zaolziu". 24.00 Transmisja Pasterki.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Pogadanka akad. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 — 16.15 Opłatek akademików. 16.15 Muzyka lekka (płyty). 18.00 Muzyka kameralna. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Wieczór Wigilijny — koncert. 21.45 Koncert popularny (płyty). 22.50 Suity francuskie. 23.45 Kolędy.

1-szy dzień Świąt

WARSZAWA I (Raszyn)

7.15 Kolędy z całej Polski. 8.15 Okolicznościowa gawęda dla wsi. 8.30 Śląski Kwartet Ludowy. 9.00 Kolędy na organach. 9.20 Muzyka polska. 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 „Od okienka do okienka" — obrazek kolędowy dla dzieci. 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z kolędą przez Podhale". 16.55 Muzyka taneczna. 17.55 Muzyka taneczna. 18.35 „Wosk tracony" — nowela. 18.55 — 19.00 Przerwa. 19.00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie". 19.45 Koncert wieczorny. 20.50 Recital śpiewaczy. 21.15 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.30 „Kolejka pod choinką". 21.30 „Pastorałki Kaszubskie". 23.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów)

1.30 Utwory fortepianowe. 14.50 Kolędy. 15.15 Koncert popularny. 16.00 Płyty. 16.50 Muzyka kameralna. 17.30 — 21.00 Przerwa. 21.00 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 21.50 Płyty. 23.05 Bostońska Orkiestra Symfoniczna.

2-gi dzień Świąt

WARSZAWA I (Raszyn)

7.15 Kolędy. 8.00 Muzyka poranna. 8.05 Polska muzyka lekka. 10.00 „W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego". 11.25 „W gościnie u Karlika - makówki, śpiew i muzyka". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.40 Muzyka obiadowa. 14.40 „Dylu, dylu na choinkowym badylu" — świąteczny bal dla dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla". 17.25 Recital fortepianowy. 18.00 „Pójdźmy do Betlejem". 18.30 Muzyka salonowa. 19.00 „Wieczna tęsknota" — operetka. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.15 „Do słuchu i do tańca" — koncert.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.30 Rzadko wykonywane kolędy. 16.15 Płyty. 17.30 — 21.00 Przerwa. 21.00 Ludwik van Beethoven. 21.20 Gody zimowe. 21.35 Ludwik Spohr: IV Symofonia. 22.20 Płyty. 23.15 — 23.55 Muzyka taneczna.

Przełomowy rok w dziejach Europy

Zmieniona została mapa, ustalona w Wersalu



Prez. Mościcki

Wiele miejsca poświęci historia 1938 rokowi. Był on bogaty w wypadki i zostawił trwały ślad. Dokładna ocena będzie należała do przyszłości. My wiemy, że rok ten zaznaczył się poważnymi zmianami w układzie sił w Europie.

Zmieniona została mapa Europy, ustalona w r. 1919 w Wersalu. Ten Traktat Wersalski, który miał przynieść światu trwały pokój, miał na celu ustalenie takich granic, które przetrwałyby wieki, leży teraz w gruzach.

Dziś z Traktatu Wersalskiego pozostały tylko szczątki. Wraz z Traktatem Wersalskim załamała się Liga Narodów.

Z mapy europejskiej znikła w marcu Austria i nic nie zapowiada, by to państwo mogło jeszcze kiedyś zmartwychwstać. **Rzesza Niemiecka po prostu połknęła 11 marca Austrię** a zdumieni sąsiedzi i wielkie mocarstwa uznały ten fakt.



Kancl. Hitler

BASEN DUNAJSKI PRZECIW TRZECIEJ RZESZY.

Samo zniknięcie Austrii nie miałoby może takiego znaczenia gdyby nie to, że było to państwo stworzone wyłącznie w tym celu, by Rzeszę Niemiecką osłabić. Poza tym było to przecież państwo niemieckie, ale nie wyznające ideologii narodowo-socjalistycznej. Położenie geograficzne Austrii umożliwiało szereg gier politycznych w basenie dunajskim, zwróconych przeciwko Trzeciej Rzeszy.

Kanclerz Hitler głosił, że zmierza do zjednoczenia wszystkich Niemców. Zapowiedział, że od tego celu nie odstąpi. Słowa te odbiły się głośnym echem w Czechosłowacji, która w chwili opanowania Austrii liczyła w swoim organizmie państwowym 3 i pół miliona Niemców.

Ludność niemiecka tego państwa zjednoczyła się pod sztandarem jednego stronnictwa, które reprezentowało ideologię narodowo-socjalistyczną i rozpoczęła zdecydowaną kampanię na rzecz autonomii.

Było to, jak się później okazało, jedynie hasło przejściowe, **albowiem istotnym celem było oderwanie się od państwa czechosłowackiego.**

BERLIN OSIĄGNĄŁ CEL.

Prężność Trzeciej Rzeszy wyładowała się więc w kierunku południowym. Polityka niemiecka zmierzała do zlikwidowania w Europie środkowej sił sobie wrogich i zdobycia tam trwałego oparcia.

Cel ten został ostatecznie osiągnięty w październiku. Przez opanowanie Austrii, przyłączenie Sudetów oraz szeregu powiatów czeskich, wreszcie **podporządkowanie sobie państwa czechosłowackiego, Rzesza Niemiecka stała się najsilniejszym państwem w Europie środkowej.**



Król Jerzy VI

Kryzys, wywołany sprawą czechosłowacką, wykazał, że **ani Anglia, ani Francja nie chciały się zbytnio angażować w tej części Europy.**

Wprawdzie utrzymuje się dziś, że winę za podział państwa czechosłowackiego ponoszą przede wszystkim Czesi, albowiem nie byli zdecydowani na obronę przed Rzeszą, ale wydaje się, że są to raczej spóźnione usprawiedliwienia.

WSPÓLNA GRANICA POLSKO - WĘGIERSKA.

Czecho-Słowacja w tej formie, **jaką była poprzednio, nie mogła się utrzymać.** Słabość wewnętrzna umożliwiła, względnie przesądziła taki a nie inny bieg wypadków. Podział Czecho-Słowacji zmienił, jak to już zaznaczyliśmy, układ sił w basenie dunajskim. A więc niezależnie od dalszego wzrostu znaczenia Rzeszy Niemieckiej doprowadził, co jest faktem bardzo dodatnim, do **znacznego wzmocnienia zaprzyjaźnionych z nami Węgrów.**

Państwo węgierskie odzyskało niemal swoje wszystkie tereny etniczne. Niestety arbitraż wiedeński nie uwzględnił w całości postulatów węgierskich i Ruś Zakarpacka została w czeskim organiźmie państwowym i dlatego zostaliśmy jeszcze bez wspólnej granicy z Węgrami.

Ten sztuczny organizm państewka autonomicznego nie ma żadnych szans utrzymania się. I Węgry nie przestają dalej walczyć o wspólną granicę z Polską.



Prez. Roosevelt

ODEBRALIŚMY TYLKO SWOJE ZIEMIE.

Rzeczpospolita zdołała naprawić wyrządzoną sobie krzywdę i odebrała Śląsk Zaolziański oraz Jaworzynę. **Nie braliśmy cudzego, ale odebraliśmy własną ziemię, podstępnie nam zabraną.**

Groźba wybuchu wojny europejskiej została w roku 1938 szczęśliwie zażegnana, jednakże nie zdołano usunąć z powierzchni materiałów zapalnych. Ogniska wybuchu istnieją niestety w dalszym ciągu.



Prez. Lebrun

DWIE WOJNY TOCZĄ SIĘ DALEJ.

Dwie wojny toczą się: jedna na Dalekim Wschodzie, gdzie Japonia podbija Chiny, druga w Hiszpanii. Jakkolwiek gen. Franco posuwa się naprzód, to jednakże dotychczas nie zdołał złamać przeciwnika.

Świat przekonał się dalej, że **oś Berlin — Rzym funkcjonuje bez zgrzytów.** Na przykładzie Austrii widzieliśmy, że **Włochy zdecydowane są do popierania niemal bez zastrzeżeń i nawet z pewną krzywdą dla siebie swojego sojusznika.**

Mussolini zdołał szczęśliwie doprowadzić do uregulowania stosunków z Anglią, ale **za to zaostrzone zostały stosunki z Francją.**

Nie należy mieć złudzeń, jeśli chodzi o wartość głębszą deklaracji niemiecko - francuskiej



Mussolini

o nieagresji. **Berlin uzgodnił z Rzymem taktykę, podzielono po prostu role między sobą.**

Znamiennym jest, że **Anglia i Stany Zjednoczone mocno występują przeciwko państwom totalnym, które oczywiście nigdy nie szczędziły złośliwych uwag państwom demokratycznym.**

Fronty ideologiczne istnieją i stosunki między nimi się zaostrzyły. **Nadzieja na znalezienie wspólnego języka jest bardzo mała.**

Włochy podniosły pretensje do terytoriów francuskich, Niemcy żądają kolonij. Padają groźby i ostrzeżenia. Mocarstwa się zbroją w szybkim tempie. **Horyzont niestety nie został oczyszczony z ciężkich chmur.**

Ile car Mikołaj płacił za gazetę

Kupując gazetę, płacimy za nią dziesięć lub dwadzieścia groszy. Bylibyśmy jednak mocno zdziwieni, a może nawet oburzeni, gdyby żądano od nas więcej. Był jednak ktoś, dla którego wydawano wyłącznie jeden egzemplarz gazety i który płacił za ten przywilej codziennie 250.000 zł. Tym rozrzutnikiem był ostatni car, Mikołaj II, dla którego drukowano specjalną gazetę i tylko w jednym egzemplarzu.

Aby wypełnić tę gazetę materiałem, należało mieć dziesiątki korespondentów w kraju i za granicą, oraz zatrudnić cały sztab reporterów, którzy by dostarczali odpowiedniego materiału. To wszystko kosztowało 250.000 zł. dziennie. Podczas swego panowania Mikołaj II zapłacił miliardy złotych za przywilej czytania gazety.

A przy tym gazeta, która kosztowała miliony, zawierała mało prawdziwych wiadomości. Jej wydawcy zabroniono publikować „drażniące" informacje o buntach lub demonstracjach przeciw carowi. Nie wolno było również „brukać" jej drogocennych stron krytycznymi głosami prasy zagranicznej o polityce cara i jego polityków. Jedyna ta w swoim rodzaju gazeta była pełna hymnów pochwalnych na cześć cara, dla którego była przeznaczona.

Tylko jedna kobieta, nie pochodząca wcale ze sfer arystokratycznych, mogła w pewnej mierze rywalizować w tej dziedzinie z carem. Była ona ciężko chora. Podczas gdy leżała w szpitalu, jedno jej z dzieci zmarło gwałtowną śmiercią w tragicznych okolicznościach. Opis tego wypadku ukazał się we wszystkich dziennikach, tylko nie w egzemplarzu gazety, który dostał się do rąk matki.



PIĘCIORACZKI KANADYJSKIE JEDZĄ ŚNIADANIE NA POWIETRZU



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę.

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Rząd Austro - Węgierski wysłał groźne ultimatum do Belgradu, stolicy Serbii, po czym minister Berchtold rozkazał zerwać stosunki dyplomatyczne. Działo się to w porozumieniu z Kaiserem Wilhelmem II. Premier austriacki i minister spraw zagranicznych przybyli do Cesarza Franciszka Józefa z aktem mobilizacji do podpisu.

W Petersburgu wyłoniła się ostra opozycja przeciwko wpływom Rasputina na carskim dworze.

Premier Kokowcew wymógł na carze wyjazd Rasputina do jego wsi rodzinnej. Tu zorganizowano nań, przy pomocy chłopki ze wsi napad.

Ugodzony nożem w brzuch „cudotwórca" leżał chory w szpitalu gdzie dowiedział się o groźbie wojny. Natychmiast kazał depeszować do cara, radząc mu przeciwstawić się mobilizacji.

Wypadki toczyły się z zawrotną szybkością: Między Rosją a Niemcami wybuchła wojna.

Aniela po przybyciu do Petersburga rozchorowała się. Pięć dni leżała nieprzytomna, dopiero piątego dnia wieczorem otworzyła oczy, z jej piersi wyrwało się westchnienie.

Aniela leżała w seperatce: Pokój był zarezerwowany dla niej. Gdy otworzyła oczy, spostrzegła, że jest sam na sam z hrabią. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlały jej łóżko. W pokoju panował już półmrok, a przez otwarte okno przenikał z ogrodu zapach jaśminu...

Oczy Anieli rozwierały się coraz szerzej i szerzej. Wzrok jej błądził po pokoju, aż zatrzymał się na jaśniejącej z radości twarzy młodego hrabiego.

Ujął jej bladą dłoń i zapytał:

— Jak się pani czuje, panno Anielu? Czy poznaje mnie pani?

— Konrad?... — Krzyknęła po polsku — To ty?

— Nie, moja pani, to nie Konrad, to jestem ja, hrabia Ignatiew!

Mgła z jej oczu powoli zeszła. Bacznie przyglądała się twarzy hrabiego i zbolałym głosem zawołała:

— Kim pan jest? Nie znam pana wcale!

— Niech sobie pani przypomni, poznaliśmy się w pociągu...

— W pociągu? Kiedy to? Gdzie jestem, czyżby w grobie?... W grobie?... Zabierzcie mnie z tego grobu!... — zaczęła nagle krzyczeć.

Łzy dusiły hrabiego: czy to komplikacje po strasznej chorobie?

— Panno Anielu, niechże się pani uspokoi!... — położył swą dłoń na jej rozpalonym czole. — Jest pani w szpitalu... W pociągu rozchorowała się pani nagle, czy nie przypomina sobie pani tego wcale?

— To ty Konrad!... Bracie mój... Czemu udajesz, że to nie ty... Spójrz tam Konradzie, widzisz tę wielką gwiazdę?... To gwiazda Betleemska... Ach, dzisiaj jest przecież wigilia.... Prawda, że to dzisiaj wigilia?... Spójrz, Konradzie, tam padają płatki śniegu... Gdzieś tak długo bawił, Konradzie czemu nie odpowiadasz?

Nagle zerwała się z łóżka. Usiadła. Jej gęste, jedwabiste pukle kształtnych włosów opadły na śnieżnobiałą szyję.

— Spójrz, kochany braciszku, Konradzie, na tę gwiazdę... Oto rośnie coraz większa i większa.... A jaki piękny jest ten śpiew!... Słuchaj śpiewu białych aniołków... Słuchaj...

Hrabia siedział, jak skamieniały w oczach jego malowało się przerażenie; spoglądał na Anielę, która w półmroku opromieniona czerwienią zachodzącego słońca wydawała mu się teraz nieziemską, anielską postacią.

Obnażone, pięknie ciosane ramiona, rozwichrzone jedwabiste włosy, które spływały na jej ramiona, oczy, które jaśniały na tle bieli ścian niesamowitym światłem — to wszystko sprawiło, że Aniela przypominała teraz owe święte, które w uniesieniu religijnym zrywały się do bohaterskich czynów. „Tak oto zapewne wyglądała Dziewica Orleańska, Joanna d'Arc, wtedy gdy kroczyła na czele hufców' — pomyślał hrabia.

Jest nią oczarowany, ale zarazem przerażony; a może bredzi w gorączce? — usiłuje pocieszyć siebie.

Nagle zrzuciła Aniela kołdrę, i nie krępując się obcego mężczyzny uczyniła ruch, jak gdyby miała zamiar zejść z łóżka. Hrabia ujął mocno jej ręce i nacisnął dzwonek po służbę.

Wnet nadbiegła pielęgniarka, a wraz z nią lekarz Aniela szamoce się z hrabią, usiłuje się wyrwać się z jego rąk. Pragne za wszelką cenę zejść z łóżka, krzyczy:

— Konradzie, czemu nie pozwalasz mi zejść do Milana... Milan... Milan... Nie uciekaj przede mną...

Hrabia drży cały ze wzburzenia. Bliskość jej ciała upaja go. Jest zupełnie zmieszany. Nie potrafi odpowiedzieć na pytanie lekarza i pielęgniarki. Nie umie wyjaśnić, co się stało. Coś go dusi w gardle.

— Kiedy atworzyła oczy? — zapytał lekarz, podczas gdy pielęgniarka układała Anielę z powrotem na łóżku.

— Kwadrans temu — z trudem odpowiada hrabia

— Czemu mnie pan hrabia nie zawezwał? — dziwi się pielęgniarka.

— Panie doktorze, czy ona bredzi tak tylko w gorączce — zapytał niespokojnie hrabia.

— Być może, ale nie jest również rzeczą wykluczoną, że...

— Że co?... — zadrżał hrabia.

— Być może, postradała zmysły, to się czasem także zdarza, zresztą, zaraz przekonamy się...

Teraz Aniela leży już zupełnie spokojnie. Spogląda w jeden punkt na suficie i mówi:

— Milan, nie uciekaj przed Zorą. Nie zostawiaj mnie samej... Kim są ci wszyscy ludzie?... Czego chcą ode mnie?... Konradzie, czy słuchasz śpiewu aniołów? Prawda, dzisiaj Boże Narodzenie... Powiedz Milanowi, niech nie odchodzi, niech pozostane przy mne... Jakaż to piękа, wysoka choinka... O Boże! — krzyknęła nagle Aniela — Spójrz Konradzie. Milana powiesili na choince... Ratuj go, błagam cię, ratuj go...

Hrabia był zrozpaczony. Nie wie czemu, ale zdał teraz sobie sprawę ze swej wielkiej miłości dla tej dziewczyny, co bredzi w gorączce, co stracila panowanie nad sobą. Kilka chwil, podczas których miał ją w swych ramionach, obudziły w nim nowy strumień namiętności i pożądania dla niej.

Stan Anieli począł się powoli poprawać. Gorączka opadła, natomiast jej stan duchowy pogarszał się z dnia na dzień.

Teraz mówiła znacznie mniej, siedziała całymi dniami skupiona, zamyślona, nie poznawała hrabiego, nie odpowiadała na jego pytania, tylko od czasu do czsu szeptała:

— Matko Przenajświętsza, spójrz, Milan zawisł na wysokiej choince... Zlituj się nad nami, ratuj go!

Spoglądała w jeden punkt, i powtarzała wciąż to samo zdanie.

— Nieuleczalna! — oświadczył lekarz — To są skutki zapalenia opon mózgowych. Te komplikacje są okropne. Ale medycyna jest jeszcze w takich wypadkach bezradna: szkoda mi tej młodej dziewczyny.

— Czy sądzi pan doktorze, że choroba jest ostatecznie nieuleczalna? — powtórzył hrabia swoje pytanie.

—Sądzę, że sprawa jest przesądzona. Jedyna rzecz którą mogę panu doradzić, to oddanie chorej pod obserwację psychiatrów, na oddział nerwowo - chorych.

Nie bacząc na to, że Aniela go nie poznawała, że nie przypominała sobie jego nazwiska, trudno było hrabiemu rozstawać się z nią. Miło mu było podziwać jej urodę, spoglądać w jej marzące oczy, które błędnie spoglądały w jeden punkt.

Wydawało mu się, że los drażni go rozmyślnie. Aniela sprawiała wrażenie rozkwitłej róży. Była teraz jeszcze piękniejsza, stokroć ponętniejsza, aniżeli przed chorobą.

Hrabia wynajął czteropokojowe mieszkanie, gdzie sprowadzi chorą, którą oddał pod opiekę pielęgniarek.

Zwierzył się przed swym przyjacielem, księciem Jusupowem z tego niezwykłego wydarzenia i dodał:

— To dziwne, ale sam przyznaję się do tego.. Jestem zakochany w chorej umysłowo kobiecie... Zakochany do szaleństwa... Gdy na nią spoglądam, ogarnia mnie jakieś błogie uczucie... Wierzę jednak, że wyleczy się... I dziwne, pokładam ostatnią nadzieję w człowieku, którego nienawidzę z całej duszy... Nie mogę mu jednak odmówić zdolności przyrodzonych... Najlepszy przykład mieliśmy z następcą tronu...

— Ma pan chyba na myśli Rasputina? Daj mu pan spokój — uczynił książe Jusupow lekceważący ruch ręką. — Zresztą, dogorywa w jakimś szpitalu na Syberii — dodał z wieloznacznym tonem.

— Cóż się z nim stało? — zmartwił się hrabia, który właśnie w Rasputinie pokładał swe największe nadzieje.

Mimo iż wszyscy lekarze zapewniali, że stan Anieli jest beznadziejny, że nic już nie zdoła jej uratować trwał jednak w nadzei, że Rasputin wyleczy piękną Polkę. Ale czy Rasputin zechce uczynić to dla hrabiego, który wypędził go dwa lata temu ze swego mieszkania i omal nie pobił? A teraz jeszcze książe Jusupow opowiedział mu że Rasputin dogorywa... A więc, nie ma już żadnej nadziei aby uratować Anielę!

Książe Jusupow opowiedział szczegółowo hrabiemu o zamachu na Rasputina, i dodał:

— Niech by ten łajdak już zdechł!... A pan wierzy jeszcze, że on mógłby uratować tę dziewczynę! Nie zawsze wydarzają się przecież cuda!

Hrabia nie widział swej małżonki, nie spotkał się z nią w Petersburgu dla tej prostej przyczyny, że bawiła ze swym kochankiem, księciem Trubeckim na Krymie... Wspamnienie zdrady żony pchnęło hrabiego jeszcze bardziej w ramiona pięknej Polki, zbliżyło go jeszcze bardziej do niej.

Ale los snadź prześladował go: jakże może całować i pieścić kobietę, która postradała zmysły, która spogląda wciąż nieruchomo w jeden punkt, i cicho coś szepce do siebie...

A jednak nie stracił nadziei. Miłość dodawała mu odwagi: wierzył, że Aniela wyzdrowieje, że wyciągnie ku niemu swe piękne ramiona...

— — — — — — — — — — — —

— Dość tego! Ne będę dłużej leżał! Jeszcze dzisiaj wracam do Petersburga! Co to za glupiec twierdzi, że jestem chory? To nieprawda! Jestem już zupełnie zdrów!

Rasputin zerwał się i jednym susem wyskoczył na podłogę.

Do pokoju wbiegła pielęgniarka, a gdy zauważyła, że Rasputin wkłada na siebie szlafrok i wsuwa nogi do pantofli, zawołała przerażona:

— Mój Boże, co się z panem dzieje? Co pan robi?

(Dalszy ciąg we wtorek)

Kalendarz dnia

24 Grudnia SOBOTA

Wigilia. Adama i Ewy.
Słowiański: Godzisława.
Słońca wsch. 7.44, zach. 15.27.
Księż. wsch. 8.55, zach. —.

KRONIKA HISTORYCZNA

1798. Urodził się na Litwie Adam Mickiewicz.
1815. Ogłoszenie Konstytucji Król. Kongres.
1919. Otatnia bitwa Dywizji Syberyjskiej z bolszewikami pod Tutalskaja.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Wigilia piękna, jutrzenka jasna
Będzie stodoła za ciasna.
Kto rano w wigilie wstaje
Ten przez rok cały
Nie będzie ospały.

WIECZÓR WIGILIJNY

Wieczór wigilijny jest najbardziej uczuciowym świętem polskim. Któż oprze isę niezmiernemu wzruszeniu, gdy w cudowną noc wigilijną, w kole rodziny i najbliższych popłyną słowa drogiej tradycyjnej pieśni: „Chwała Panu na wysokości na ziemi pokój ludzom dobrej woli", a serca zabiją radością.

25 Grudnia NIEDZIELA

Boże Narodzenie. 52 Ew. O Symeonie i Annie.
Słowiański: Grzymisława.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.27.
Księż. wsch. 9.21, zach. 19.36.

KRONIKA HISTORYCZNA

800. Koronacja Karola Wielkiego na cesarza zachodn. — rzymskiego w Rzymie przez Leona III.
1025. Koronacja Bolesława Chrobrego w Gnieźnie.
1287. Najazd Tatarów na Polskę.
1830. Upadek Modlina po roku oblężenia.

DZIEŃ 25 GRUDNIA W HISTORII

Ważną datą dla starego świata, był dzień 25 grudnia 800 roku, dzień Bożego Narodzenia. W dniu tym odbyła się koronacja Karola Wielkiego przez papieża Leona III. Karol zotał cesarzem zachodniego państwa rzymskiego, które rozciągało się od Atlantyku aż po rzekę Elbę

Tak jak swego czasu cesarstwo zachodnie utworzone zostało w święta Bożego Narodzenia, tak też i w dzień tego święta się rozpadlo. Nastąpiło to przy zawarciu pokoju w Pressburgu (Bratysławie w Słowacji), w dn. 26 grudnia 1805 r. W miejsce starego cesarstwa powstał t. zw. „Związek Państw Nadreńskich", czego następstwem było złożenie niemieckiej korony cesarskiej przez cesarzo Franciszka II późniejszego cesarza Austrii

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy w Boże Narodzenie pogodnie
Będzie tak ze cztery tygodnie.
Boże narodzenie po wodzie
To Wielkanoc po lodzie.

26 Grudnia PONIEDZIAŁEK

Szczepana Męczennika.
Słowiański: Wrócisława.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.28.
Księż. wsch. 9.44, zach. 20.40.

KRONIKA HISTORYCZNA

1655. Po bezskutecznym oblężeniu Szwedzi odstępują spod Jasnej Góry.
1878. Encyklika Leona XII z dziedziny Socjalnej.
1918 Przyjazd do Poznania Ign. Paderewskiego i początek powstania wielkop.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy na św. Szczepana
Jest błoto po kolana,
To na Zmartwychwstanie
Musim wytoczyć sanie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Powietrze wysokogórskie najbardziej działa na wątrobę. Organ ten się powiększa i następuje zanik tłuszczu.

Boże Narodzenie w Anglii

zalicza się do najbardziej uroczystych świąt

Nie ma święta, które by Anglicy obchodzili tak uroczyście, jak właśnie Boże Narodzenie, które tam zwie się „Christmas".

Nie ma prawdziwego Anglika, bez względu na to, czy będzie to potężny lord, posiadający olbrzymie posiadłości ziemskie, czy skromny urzędnik bankowy, który by nie uważał za swój obowiązek wziąć udział w święcie i bawić się wesoło.

Obecnie zanika już w Anglii stara tradycja obchodzenia wigilii. Nie polewa się już jemioły, która tam zastępuje choinkę, wonnym winem. Uczestnicy uczty wigilijnej nie są zobowiązani pod groźbą uiszczenia kary do śpiewania piosenki okolicznościowej.

Znikł również zwyczaj, który jeszcze przed stu laty zmuszał, chór parafialny do udawania się do domów szlacheckich i śpiewania tam kolęd.

WESOŁA NOC WIGILIJNA

Istnieją jednak domy bardziej konserwatywne, które starają się trzymać starszych tradycji. Dzieje się to szczególnie na prowincji, w dworach szlacheckich. Służba spędza tam noc wigilijną na staroświeckich zabawach przy świetle gasnących świec, a uczta wigilijna pana do mu trwa od ósmej godziny wieczorem do świtu.

Pomimo że stare obyczaje ustąpiły miejsca nowym w Anglii Boże Narodzenie jeszcze teraz jest wspaniałym świętem. Już przez cały grudzień czyni się do niego gorączkowe przygotowania.

Podarunki na gwiazdkę, książki okolicznościowe i karty z powinszowaniami, to wszystko przypomina przechodniom o zbliżającym się radosnym święcie.

Nawet w nocy musi on o tym pamiętać, ponieważ nagle wyrywa go ze snu orkiestra, która pod jego oknami gra „Mesiasza" lub „Symfonię Pastoralną" Hendla. Gdy w końcu orkiestra milknie i zdaje mu się, że będzie mógł na nowo zasnąć, ciszę nocną przerywa głos, „a merry Christmas and a happy new yer" (Wesołych świat i szczęśliwego roku). Szczęśliwi ci są, kótrym zaraz druga orkiestra nie przeszkodzi spać.

„GĘSIE KLUBY".

W tym okresie we wszystkich oberżach i pośledniejszych hotelach powstają „Gęsie Kluby". „Gęsi Klub" jest bardzo starą instytucją angielską. Jego jedyną racją bytu jest dostarczanie gęsi tym wszystkim, którzy są biedni lub którzy nie mogą z góry przewidzieć, czy będą mogli zaopatrzyć się w gęś na święta, a którzy pragną ją mieć na stole w noc wigilijną. Albowiem jak indyk zgodnie z wielowiekową tradycją jest przeznaczony dla stołu arystokratów, tak „szary człowiek" jak biednym by nie był, nie chce się obejść bez tradycyjnej gęsi.

Wskutek drobnych składek płaconych w ciągu trzynastu tygodni każdy członek „Klubu



Gęsiego" wie, że będzie miał swoją gęś. Jeśli zaś zwiększy swoją składkę, otrzyma jeszcze kilka butelek wina.

Istnieją jednak tacy, którzy są tak mało przewidujący, że nie zapisują się do „Gęsich Klubów". Ci w przeddzień święta gromadzą się przed sklepami, w których sprzedaje się ptactwo. Są to ludzie skromni i bardzo ubogo odziani.

Czekają oni cierpliwie aż sprzedawca obsłuży bogatszą klientelę i gdy zacznie zniżać cenę. Gdy zapada wieczór, oznajmia on, że pozostały towar sprzeda za taką, a taką cenę. I zaraz unoszą się w górę ręce i dają się słyszeć głosy:

— Proszę dla mnie tę gęś! A dla mnie tę!...

Tymczasem inni jeszcze ciągle czekają, spodziewając się dalszej obniżki ceny. Gdy pierwsza fala kupujących odpłynęła, sprzedawca znów obniża cenę i znów znajdują się nabywcy. Powtarza się to do chwili, gdy cały towar zostaje sprzedany.

BEZSENNA NOC.

W noc tę nikt prawie nie spi. A nazajutrz z rana cała rodzina zbiera się w jadalni, gdzie wszyscy wzajemnie składają sobie życzenia.

Następnie chórem śpiewają pieśni religijne. Po odśpiewaniu pieśni wszyscy rzucają się na podarki gwiazdkowe. A gdy każdy nacieszył się podarunkiem, jaki otrzymał, siada się do stołu i zjada się obfity posiłek.

Anglik jest jednak zbyt religijny, aby zadowolił się hymnem śpiewanym w gronie rodzinnym. To też resztę poranku spędza w kościele, a po nabożeństwie wraca do domu.

NIE ZAPOMINAJĄ O BIEDNYCH.

Cudzoziemiec, który tego dnia znajduje się w Londynie i który wychodzi na ulicę, odniesie wrażenie, że przebywa w wymarłym mieście. Wszelki ruch bowiem na ulicy zamarł i prawie, że nie widzi się przechodnia.

Ruch panuje jedynie w biedniejszych dzielnicach miasta, przed instytucjami dobroczynnymi, gdzie wydaje się najbiedniejszym nie mającym środków aby stać się członkiem „Gęsiego Klubu" paczki żywnościowe i mięso. I dzięki temu nie ma w całej Anglii człowieka, który by nie mógł w Boże Narodzenie mieć uczty świątecznej.

„Złotodajny" kanał

W związku z ostatnimi żądaniami Włoch, prasa angielska podaje kilka ciekawych danych dotyczących Kanału Sueskiego. Okazuje się, że wszystkie akcje towarzystwa Kanału Sueskiego posiadają wartość 78 milionów funtów szterlingów. Polityczne i strategiczne zadanie kanału, szczególnie dla Wielkiej Brytanii, jest olbrzymie.

Na czele towarzystwa Kanału Sueskiego stoi 32 dyrektorów: 19 Francuzów, 10 Anglików, 2 Egipcjan i 1 Holender. Pensja każdego dyrektora wynosi 6000 funtów rocznie.

Dochody towarzystwa Kanału Sueskiego są olbrzymie. W ubiegłym roku ogólny tonaż statków, które przepłynęły przez kanał, wynosił 37 milionów ton. Połowa tych statków była angielska. Na Włochy przypadło w ogólnym tonażu 6 milionów ton, a na Niemcy 3 i pół miliona. Za przepuszczenie okrętów wojennych dyrekcja Kanału Sueskiego pobiera najwyższą taryfę. Tak na przykład za przepuszczenie krążownika, pobiera się 500 funtów.

Przed przepuszczeniem statku przez kanał przeprowadza się rejestrację tonażu i pasażerów, przy czym za każdego pasażera pobiera się 8 szylingów.

ŻĄDAMY KOLONII!

PRZYGODY DODKA

SKUTKI PRZEDŚWIĄTECZNEJ RYBKI



Nadszedł wreszcie dzień wigilii.
O podarkach każdy marzy...
Więc rodzinka cała Dodka
Myśli: „Czym on nas obdarzy?"



Dodek poszedł po zakupy
Portfel forsą wypchał hojnie.
Lecz przed sklepem spotkał Tadzia
z którym razem był na wojnie.



„Serwus Dodziu!", „Serwus Tadziu!"
„Musim oblać to spotkanie!"
„Tradycyjna, przedświąteczna
„Rybka" musi być, mój panie!"



Zaczęło się od śledzika
potem szczupak w majonezie.
Tadzio wódkę zdrowo łyka
Dodek również — ile wlezie!!



Rachuneczek! Dodzio płaci!
No i co się okazało?..
Że z gotówki na prezenty
Bardzo mało się zostało.



Trudno!.. — westchnął ciężko Dodek
Kupię rzeczy tylko tanie...
Jakieś drobne upominki.
Ale każdy coś dostanie.



Więc dla szwagra kupił grzebień
Żonie — nici. Białe, czarne
Mamie: Szczoteczkę do zębów.
A dla synka — pióro marne.



Pierwszy szwagier się obraził:
„Grzebień?! Dla mnie?! Dodziu! A no
Powiedz mi, co to za kpiny?!
Łysy jestem, jak kolano!!



Dodzio stropił się biedaczek
I teściowej prezent wręcza.
„Proszę! Szczoteczka do zębów...
By świeciły się, jak tęcza.



„Mnie do zębów?! Mnie szczoteczkę?!
Co za kpiny, panie zięciu?!
Czy nie wiesz, że nie mam zębów.
Co najmniej od lat dziesięciu?!



Pióro wieczne dla syneczka.
„Pióło?!.. Kpiny plose tatka!
Przecie ja nie umiem pisać!
Mam dopielo cztely latka"



Takie to są, proszę państwa
Przykre dla rodziny skutki
Kiedy ojciec podczas „rybki"
Kapkę więcej wypił wódki.

Napoleon Sądek

Wigilia na mrozie

Dyrektor Nowicki, bogacz i właściciel wielkiego banku, po raz pierwszy w życiu poczuł chłód.

Piec w gabinecie dyrektora był rozpalony do czerwoności, termometr w pokoju wskazywał 25 stopni ciepła, a pomimo to dyrektor czuł nieprzyjemny, dokuczliwy chłód.

Urzędowanie w banku skończyło się dziś o pierwszej. Podwładni dyrektora już dawno rozeszli się po domach i szykowali się do uczty wigilijnej.

Został tylko woźny, który już od kilku godzin czeka bezskutecznie na wyjście dyrektora.

Dyrektor Nowicki słyszy jego kroki po tamtej stronie drzwi. Woźny niecierpliwi się, Chciałby już zamknąć bank. I jemu dzisiaj śpieszno na łono rodziny.

Ale dyrektor nie opuszcza gabinetu. Siedzi zamyślony za biurkiem.

Gnębi go niemiły chłód, chłód... w sercu...

Przez całe życie tylko dwie rzeczy zaprzątały umysł i serce dyrektora Nowickiego: interes i pieniądz.

Teraz jest bardzo bogaty. Ma własną willę, auto i dużo pieniędzy.

Powinien być szczęśliwy... Pieniądz daje mu siłę, wygody, poważanie...

A jednak... Teraz, kiedy dyrektor Nowicki, czuje niemiły chłód w sercu, pieniądz nie potrafi go ogrzać...

— Z kim ja się dzisiej podzielę opłatkiem?... — myśli z goryczą.

Od krewnych odsunął się już dawno. Nie wierzył w ich uczucia. „Kochają mnie tylko wtedy, kiedy potrzebują pieniędzy"

Przyjaciół nie miał. Nie wierzył również w przyjaźń. „Jeżeli ktoś się do mnie przyjaźnie uśmiecha, to znaczy, że chce pożyczki".

I został sam... Sam jeden...

— Z kim ja się dzisiaj podzielę opłatkiem?...

Do drzwi cichutko zapukał woźny. Zajrzał nieśmiało.

— Panie dyrektorze! Już się ściemnia... Za chwilę wzejdą pierwsze gwiazdy... Pan dyrektor spóźni się na wigilię...

Dyrektor Nowicki podniósł się ociążale... Tak... W domu czeka na niego wigilia... Najlepsze wina... Najdroższe przysmaki. Stół zastawiony wspaniale...

Ale przy stole nie czeka nikt. Ani jedno życzliwe serce...

Dyrektor Nowicki włożył futro. Podniósł futrzany kołnierz. Stoi przy rozpalonym piecu...

A jednak czuje chłód... Niemiły chłód...

• • •

Zwolnił szofera i poszedł pieszo. Na ulicy pusto. Tylko od czasu do czasu przemknie spóźniony przechodzień. W oknach migocą światełka choinek.

Nagle dyrektor Nowicki przystanął.

W odległości kilkunastu kroków stała duża, postawiona tu przez miasto, pięknie ozdobiona choinka.

Pod choinką dwaj kilkunastoletni chłopcy, w kusych marynarkach, grzali się przy ulicznym piecyku.

Starszy spojrzał w niebo i krzyknął radośnie.

— Franuś! Pierwsza gwiazda zabłysła! Czas siadać do wieczerzy!

Gorączkowo zaczął się krzątać przy stojącej pod choinką ławeczce.

— Prędzej! Pomóż mi nakryć. Kładź gazetę! Widzisz frajerze, martwiłeś się, że nie będziem mieli wigilii! Wigilia będzie pierwsza klasa! Proszę!

Z dumą rozpakował i pokazał koledze dwa wędzone śledzie.

— Widzisz Franuś! Ten śledź to będzie śledź, a ten to będzie ryba.

Młodszy chłopiec z zapałem zaczął krajać chleb.

— Wiesz co, Kazik?... Zrobię z chleba trochę klusek, żeby wszystkie potrawy wigilijne były.

— Dobrze! A myślisz, że bakalii nie ma? Też są!

I z dumą wyciągnął z kieszeni dwa cukierki i orzech.

— I opłatek mam! Wszystko jest jak się należy! No, Franuś! Dawaj pyska!

Dyrektor Nowicki stał nieruchomo, ukryty w cieniu. Patrzył ze zdumieniem na chłopców, którzy na trzaskającym mrozie szykowali się do uczty.

Ale chłopcy nie czuli zimna. Padli sobie w ramiona i ucałowali się z dubeltówki.

— Życzę ci Franuś, wszystkiego najlepszego!... A tu masz ode mnie... Gwiazdkę... Dosyć już sobie buty sznurkami wiązałeś... Sznurowadła ci kupiłem...

Młodszy chłopiec pociągnął ze wzruszenia nosem...

— Dziękuję ci, Kazik!... Śliczne sznurowadła... Zawsze o takich marzyłem... Jak żyję ładniejszych nie widziałem... Dziękuję...

— No, no! Nie ślimacz się, bo ci oczy zamarzną...

— A... a... ja... dla ciebie też gwiazdkę kupiłem... Dwa... dwa guziki do spodni... I... i... sam przyszyję... Żeby ci już portki więcej nie oblatywały...

— Dziękuję ci Franuś... Niepotrzebnie się wykosztował, bo jeszcze tak mogłem pochodzić... No! Daj pyska!...

Dyrektor Nowicki stał znieruchomiały. Z oczu płynęły mu łzy. Tak... Teraz dopiero zrozumiał, co oznaczał niemiły chłód, który go dręczył... Zrozumiał, że ciepło futra w życiu nie wystarczy. Musi być jeszcze ciepło płynące z serca.

To ciepło, które ogrzewało dwóch malców ucztujących na trzaskającym mrozie.

Dyrektor otarł łzy, wyszedł z ukrycia i zbliżył się do chłopców:

— Dobry wieczór chłopcy! — powiedział wesoło — Zapraszam was do siebie na wigilię. Chcę wam podziękować.

Chłopcy zdumieni spojrzeli na eleganckiego pana.

— Podziękować?! Nam?! Za co?!

Dyrektor Nowicki uśmiechnął się wzruszony.

— Za lekcję, moi drodzy. Nauczyliście mnie pięknej rzeczy: że serce może bardziej ogrzać, niż ciepłe futro i gorący piec.

WIELKA SZOPKA SATYRYCZNA

Z kilkunastu kukiełek misternie składana miejscami w brzmieniach nieco anemiczna bo na nutę dekretu specjalnie dla naszej gazety pisana

GÓRAL ZZA OLZY
postać nie byle jaka śpiewa na melodię śląskiego „Trojaka".



Hajże z Jabłonkowa niesiemy do [woma pokłony, pokłony
Od matki, od ciotki, od syna, od brata [od żony, od żony.
Z Trzyńca i z Rychwałtu, z samej aż [Karwiny, z Cieszyna, z Cieszyna
Kiej się pirsza wolna la nas w Polsce [wilia zaczyna, zaczyna.
Hajż dajta nam pyska kochane lu- [dziska z Warszawy, z Krakowa.
Z Poznania i z Wilna (wszędzie Polska silna) z Torunia, ze Lwowa...
Sprytnie jednak woma nie położym [w doma podarków i datków,
Bo byśta nam zara... dali co nie mia- [ra... podatków, podatków.

ŚPIEWAK PODWÓRZOWY
bożyszcze pań, śpiewa na melodię „Zimny drań"



Zna mnie cała Europa, może nawet [cały świat,
Markę „morowego" chłopa mam na- [pewno, jakbym zgadł,
Gadał ze mną sam pan Adolf — sło- [wem — wszyscy u mych stóp.
Lecz z operą wyszło blado i z milio- [nów trup.
Bo taki jestem zgrywny Jaś
Bo tak musiałem głupio wpaść
Że równałem świniopasa
Do Moklhofa mecenasa
I tak z tym kiepsko wyszło zaś.

RZEMIEŚLNIK POLSKI
który swym kunsztem cały świat zdumiewa na melodię „Krakowiaka" śpiewa.



W rzemiośle się polskim całkiem do- [brze wiedzie,

Ludzie zapomnieli o nędzy i biedzie...
Oj dana...
Tacy szewcy ponoć, co w chałupie [szyją,
Raz na dzień barszcz jedzą, i wciąż [z tego... tyją.
Oj dana...
Krawcom jeszcze lepiej w życiu się [powodzi,
Bo w głodowej śmierci nic im nie [przeszkodzi...
Oj dana...
Wprawdzie tam niektórym roją się [chimery
Lecz tym sie przypina zasługi ordery...
Oj dana...

BEZROBOTNY W UBRANIU Z KARTEK POMOCY ZIMOWEJ
który trosk pozbawiony całą noc spokojnie prześpi śpiewa na melodię „Dziadowskiej pieśni".



Posłuchajta panowie
Co bezrobotny powie:
Jak wam na wierzch wyjdą gały
Jak zatrzęsą się gicały
I zakręci się w głowie
Powiadają gazety
Lecz bujają niestety
Że po tym ostatnim lecie
Bezrobocie zniknie przecie
Ale lipa, o rety.
Magistrat wciąż na święta
O ludziskach pamięta
W rękę wtyka nam jedynkę
Na placach świeci choinkę
I tak ano się pęta.
Lecz pan premier w łeb nam kładł
Że już za piętnaście lat
W całym kraju sie odmini
Upodobni sie do Gdyni
kuniec... bajki z dawnych lat.

MASON
jest taki typek co tak zwie się, śpiewa na melodię „Idzie dziewczę po lesie".



Idzie mason i gdera i gdera i gdera
Na samego premiera, premiera S.
W loży, w loży, w loży zamkniętej tralala
W loży, w loży, rewizja i kres.
Majątek i kasa zabrane i zdechł pies!

CZĘŚĆ II:
GOŚCIE ZAGRANICZNI
DR. NIE BIERZ, — B. PREZYDENT BENESZ
ze swego kraju wygnany na melodię „Bubliczki" nastraja głosowe organy



Niewdzięczne pepiczki
Mużi i żienyczki
O krasne rubliczki

Porwał ich gniew...
Surowy generał,
Nastękał, nagderał,
I szaty rozdzierał,
Że spłynie krew.
Dziś spadła mi mina,
Po „nodze" z Hradczyna,
W gościnie Londyna
Gorzkawy los.
Niby z patałacha
Śmieje się ha—Hacha,
Żem dostał ja stracha
Na Adka głos.

CZTEREJ WODZOWIE Z MONACHIUM
którzy nie zawsze mówią z sobą szczerze, śpiewają na melodię „Przybieżeli do Betleem pasterze".



Przybieżeli do Monachium Królowie,
Każdy z nich koronę dźwiga na [głowie,
Beniek do Adolfa —
Franc do mistrza golfa —
Popijał za zdrowie...
Głową pokiwali trochę: „Niestety
Adziu trzeba ci wszak oddać [Sudety!
Dla nas żadna strata
Przy pokoju świata
Smażyć swe kotlety!...
Jeszcze wczoraj podpisali ugodę
Tytuł „Pakt czterech" wprowadzili [w modę
Cmokali się w buzię,
Dziś wołają „Huzie" —
w sąsiedzką zagrodę!..."

MINISTER HRABIA SIANO
śpiewa na melodię „Raz w niedzielę rano"



M. nie bity w ciemię,
Chce mieć nowe ziemie.
W Tunisie chce Drżyć Buty,
W Korsyce jeść grejpfruty,
Napoleona czule
przebrać w czarną koszulę.

DYKTATOR TRUPLIN
który na skutek ostatniej dymisji dostał lekkiej tremy śpiewa na melodię cygańskiego romansu „Chryzantemy"



Ty wiedzieć chcecz, dlaczego tak,
Pod stienką giniesz niby ptak?...
Wyszyńskij życie twoje skraca
Ten smutny strzał, ten groźny huk...
Boś jest trockistą, ludu wróg,
Zresztą to wie tylko jeden ...Bóg...

Napisał:
SYLWESTER KORBIN

Śmierć 50 osób

podczas mrozów w Anglii

LONDYN. Mrozy i silne śniegi we wschodnich dzielnicach kraju i burze śnieżne, panujące na północy, całkowicie zdezorganizowały ruch drogowy i kolejowy, co w szczególności dało się odczuć w Londynie.

Odloty samolotów wstrzymano całkowicie, a gęsta mgła, panująca w Londynie i u ujścia Tamizy, wstrzymała żeglugę.

Dzisiaj zarejestrowano nowych 10 wypadków śmierci z powodu zamarznięcia.

Od poniedziałku niebywałe w Anglii mrozy spowodowały śmierć przeszło 50 osób.

Nastrój świąteczny na Zaolziu

Uroczyste wieczory w wielu miastach

CIESZYN W Cieszynie i na całym Zaolziu zapanował w ostatnich dniach nastrój przedświąteczny. Ruch w pociągach i autobusach wzmożony. W centralnych punktach miast i osad ustawione są wielkie choinki, rzęsiście oświetlone. Staraniem zarządów miast i gmin komitetów i organizacyj odbywają się we wszystkich miejscowościach gwiazdki dla bezrobotnych i dzieci biednych.

Ludność urządziła również uroczyste wieczory gwiazdkowe dla żołnierzy stacjonowanych na Zaolziu oddziałów wojskowych

W szkołach po ostatnich lekcjach odbyły się również gwiazdkowe uroczystości, przy czym dzieci zostały obdarowane praktycznymi podarunkami w postaci ubranek, butów itp. oraz łakociami. W Cieszynie staraniem Zarządu Miasta odbyła się wczoraj w świetlicy dla bezrobotnych gwiazdka dla sezonowych robotników, zajętych przy robotach miejskich na terenie Cieszyna Zachodniego.

Robotnicy w liczbie ok. 130 obdarowani zostali prowiantami

Podobna gwiazdka odbyła się dla 200 robotników, zatrudnionych na terenie Cieszyna wschodniego, oraz dla chorych szpitalnych.

Niezwykła przygoda marynarzy

którym groziło zamarznięcie

ROZEWIE. Rybacy polscy przeżyli ostatnio na wysokości przylądka rozewskiego niezwykłą przygodę podczas połowu dorszy. Na skutek panującego mrozu u paru kutrów zamarzły motory, jak również stery — tak, że o nawigacji nie mogło być mowy.

Sytuacja stawała się z godziny na godzinę tragiczniejsza, rybakom groziło bowiem zamarznięcie, dzięki jednaw sprzyjającemu wiatrowi udało się rybakom na małych żaglach dobrnąć po wielu trudach szczęśliwie do portu we Władysławowie.

Podróż z Rozewia do Władysławowa, odległego o niespełna 3 mile morskie, trwała ponad 8 godzin.

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela wiecz.: »Baba-Dziwo“
Poniedziałek po poł.: Rodzina Whiteoak'ów“, wiecz. „Balladyna“.
Wtorek: „Baba-Dziwo“
Środa: »Gałązka rozmarynu“

Święta w Teatrze krakowskim

W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia dana będzie tragikomedia M. Jasnorzewskiej „Baba-Dziwo“ w reżyserii W. Radulskiego w premierowej obsadzie z gościnnym występem Stanisławy Wysockiej. — „Baba-Dziwo“ powtórzona będzie we wtorek.

W drugim dniu świąt w poniedziałek po południu „Rodzina Whiteoak'ów“ komedia Mazo de la Roche w opracowaniu scenicznym i z udziałem w roli głównej St. Wysockiej Wieczorem „Balladyna“ J. Słowackiego w inscenizacji dyr. K. Frycza z Jaroszewską w roli tytułowej. We środę Z. Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu“ w inscenizacji i reżyserii autora.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Pieśń skazańców“ i „Dla kobiety“
APOLLO „Żebrak w purpurze“
ATLANTIC „Nancy Stele zginęła“ i „Gra życia“
LOPP. „Złotowłosa“
PROMIEŃ „Jezebel“
SCALA: „Alibi“
STELLA „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny“
SZTUKA „Zbrodnia w Monte Carlo“
ŚWIT „W cieniu gilotyny“
UCIECHA „Zapomniana melodia“
WANDA „Hotel w Tyrolu“

Ruch tramwajowy i autobusowy w czasie świąt

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia, że 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godz. 20. O tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych.

W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia ruch trawajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany, natomiast w drugim dniu Świąt tj. dnia 26 bm. ruch tramwajowy i autobusowy odbywać się będzie normalnie.

Ujęcie zuchwałego złodzieja w Krakowie

sprawcy wielkiej kradzieży przy ul. Sarego

Zuchwałej kradzieży dokonano przed niedawnym czasem przy ul. Sarego 16. Jak wówczas podaliśmy, z mieszkania p. Ludwika Drobnera skradziono na szkodę zamieszkałej tam sublokatorki książeczkę wkładkową na 1000 zł. i biżuterię wartości 8 000 zł.

Zawiadomiona o kradzieży policja wszczęła natychmiast dochodzenia. które dały sensacyjny rezultat. Wyszło na jaw, że do służącej tego mieszkania przychodził od pewnego czasu młody człowiek, który przyrzekał jej małżeństwo i pod tym pozorem wyłudzał różne kwoty pieniężne.

Rolę amanta grał tutaj z powodzeniem notoryczny przestępca 25-letni Jakub Kraska. Krytycznego dnia służąca wyszła na chwilę z mieszkania, pozostawiając w nim swego „narzeczonego“ Skorzystał on z okazji i dokonał kradzieży.

Sprawca kradzieży został zatrzymany. Znaleziono przy nim pieniądze, natomiast biżuterii już nie miał. W toku dochodzeń wyszło na jaw, że Kraska miał więcej takich znajomych służących, od których wyłudzał pieniądze.

Skazani za przeszkadzanie strażnikowi w służbie

Dnia 13 maja 1938 r. zostali schwytani przy nie dozwolonym łowieniu ryb w Wiśle Wiktor Golec i Józef Kuć.

Strażnik Wisły Leon Kosek chciał wylegitymować Wiktora Golca i Józefa Kucia, czy mają zezwolenie na łowienie ryb we Wiśle. Oskarżeni Golec i Kuć stawili opór i nie chcieli oddać strażnikowi złowionych ryb i uzbrojeni, Kuć w nóż, Golec w gumę zakonczoną gałką żelazną poczęli wołać zbliżając się do strażnika Koska „my cię zabijemy i łeb urżniemy“. Strażnik wiślany Kosek w obawie o swe życie uciekł.

Oskarżeni o to, że przeszkodzili strażnikowi wiślanemu w czynnościach urzędowych zosta li skazani na karę po 6 miesięcy więzienia.

Przeciwko temu wyrokowi apelował jedynie Golec, gdyż Kuć karę przyjął i na onegdajszej rozprawie Sąd apelacyjny przyjmując młody wiek oskarżonego i że działał pod wpływem i za namową współoskarżonego Kucia, osobnika kilkakrotnie karanego, wyrok Sądu okręgowego odnośnie do kary uchylił i karę osk. Golcowi zawiesił.

Trybunałowi przewodniczył sędzia dr Pilarski, oskarżał prok. dr Güntner, broniła adw. Ele Pleszowska.

—oo—

Skazanie kierowniczki Agencji Pocztowej

Przed Sądem okr. w Krakowie toczyła się sprawa kierowniczki Agencji Pocztowej z Sieprawia, pow. Myślenice, Lucji Gorączko.

Akt oskarżenia zarzucał jej. że w połowie b. r. pełniąc swe obowiązki służbowe, dopuściła się nadużyć w kwocie 65 zł. oraz że podrabiała dokumenty pocztowe, zmieniając daty na przekazach pieniężnych. W dalszym ciągu, że w czasie śledztwa i inspekcji inspektora poczt z Myślenic, nakłaniała świadków do fałszywych zeznań.

Po przesłuchaniu i wywodach obrońcy, Sąd ogłosił wyrok, skazujący Łucję Gorączko na 10 miesięcy więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 3 lata, zawieszając wykonanie kary na przeciąg lat 3-ch.

Młodociani „bandyci“ obrabowali rówieśnika

13-letni Joel Sattler z Tarnowa (ul. Krakowska 121) wybrał się do wsi Rzuchowa pod Tarnowem wysłany przez ojca na zakup miodu. Opodal wsi został napadnięty przez 15-letniego Antoniego Gąsiora i 12-letniego Mieczysława Limanowskiego, którzy ogłuszyli Sattlera kołkami, po czym zrabowali mu 15 zł.

Sprawa Limanowskiego, jako działającego bez rozeznania, została wyłączona, natomiast Gąsior stanął przed Sądem Okręgowym w Tarnowie, który, biorąc pod uwagę wiek oskarżonego, upomniał go i oddał pod nadzór rodziców.

ZŁÓŻ DATEK NA F. O. N,



Zmarł z wycieńczenia

Do domu Józefa Grzegorka w Krzeszowicach przyszedł wieczorem włóczęga 60-letni Jan Cichy z Babic, prosząc o nocleg. Gdy tylko usiadł przy stole, zasłabł i zwalił się na podłogę bez znaku życia.

Wszelka pomoc okazała się zbyteczna. Żebrak już nie żył. Zgon nastąpił wskutek wycieńczenia. Zwłoki przewieziono do kostnicy w Rudawie.

Świadczenia na Pomoc Zimową

Wobec licznych zapytań zainteresowanych przedsiębiorstw przemysłowych — Wydział Wykonawczy Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Krakowie wyjaśnia, że ustalone przez Wojewódzki Obywatelski Komitet normy świadczeń na pomoc zimową od przemysłu (1, wzgl. 2 promille od obrotu w zależności od wysokości osiągniętego w roku 1937 zysku) są tylko stawkami minimalnymi, dlatego też o ile centralne zrzeszenia i organizacje branżowe przemysłu uchwaliły dla pewnych wypadków (np. przy wysokim dochodzie) stawki wyższe (np. 3 promille od obrotu), to obowiązują te ostatnie stawki.

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18 **Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17**
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.** **Druk. „Profilius“ Kraków, Krzyża 3**